

# 21-28-III ŚWIATOWY TYDZIEŃ MŁODZIEŻY



## POKOLENIE

TYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ

ŁĄCZMY SIĘ POD HASŁEM UMOCNIENIA JEDNOŚCI MŁODZIEŻY W WALCE O ZACHOWANIE POKOJU, W OBRONIE NIEZAWISŁOŚCI NARODOWEJ I PRZYJAŹNI MIĘDZY NARODAMI, W OBRONIE SWYCH PRAW!

Nr 13 (236) Warszawa, 29 marca 1953 r. Cena 40 gr.

BIBLIOTEKA  
WYŻSZEJ SZKOŁY TECHNICZNEJ  
W ODAŃSKU

# UCZEŃ WIELKIEGO STALINA



**P**ATROL policyjny w Genui aresztował za włóczęgostwo młodego chłopca, który usiłował zanoć w jednym z parków. Brudny, postrzępiony swistek papieru głosił, że chłopiec ma 17 lat, nazywa się Umberto Moscani i jest bezrobotny.

Na posterunku chciano go zrewidować. Gdy policjant wyciągnął doń rękę, chłopiec szybko sięgnął do wewnętrznej kieszeni. Przy zatrzymanym nie znalazł nic podejrzanego, ale jeden z policjantów zwrócił uwagę na zaciśniętą dłoń chłopca. Gdy spróbowano ją rozzerwać, Umberto zaczął się rozpaczliwie bronić. Dopiero po długotrwałej walce zmaltretowanemu chłopcu odebrano jedyny skarb — mały, okrągły znaczek z portretem Palmiro Togliattiego.

Palmiro Togliatti jest wodzem ludu włoskiego, jest jego nadzieją. Wiara w to, że nie będzie bezdomnych chłopców, milionów bezrobotnych, cierpiących nędzę. Wiara w to, że w przyszłości ciepłe promienie włoskiego słońca będą budzić radość wśród prostych ludzi — szczęśliwych, wolnych.

Do walki o takie słoneczne, jasne dni prowadzi naród Włoska Partia Komunistyczna. Na czele tej walki o szczęście ludu stoi Palmiro Togliatti — bohater narodowy, w którym wielka szkoła stalinowska wykuli hart, nieugiętość i wolę zwycięstwa komunisty. Włosi mówią o nim z miłością: Palmiro, uczeń Stalina.

Trudną drogę rewolucjonisty rozpoczął Palmiro Togliatti mając 18 lat. Już w tym czasie stał się najbliższym współpracownikiem późniejszego przywódcy Partii Komunistycznej Gramsciego, z którym złączyła go nierozrywna przyjaźń. Wspólnie redagowali nielegalne pismo komunistyczne „Ordine Nuovo”, wspólnie przygotowali kongres w Livorno, na którym

utworzona została Komunistyczna Partia Włoch, wspólnie pokierowali młodą Partią prowadząc ją drogami marksizmu-leninizmu, drogami nauki Stalina.

Faszyści znienawidzili ukochanego przez naród przywódcę Partii Komunistycznej. W 1922 roku urządzili zamach na życie Togliattiego, ciężko go raniąc. Ale ani kule faszystowskie, ani więzienie nie potrafiły złamać wielkiego bojownika o szczęśliwą przyszłość ludu włoskiego. Togliatti zmuszony jest do opuszczenia kraju, ale i za granicą nie przerywa swej działalności.

W 1935 roku płomienny rewolucjonista, teoretyk marksizmu-leninizmu, wierny uczeń Stalina, Palmiro Togliatti zostaje powołany na stanowisko zastępcy sekretarza generalnego Międzynarodówki Komunistycznej.

Do kraju powraca w 1944 roku. Po upadku faszyzmu we Włoszech partia komunistyczna staje na czele walki ludu o pełnię swobód demokratycznych, o pokój i prawdziwą wolność — przeciw którym występuje de Gasperi, sługus imperializmu amerykańskiego. Stany Zjednoczone przystąpiły do kolonizacji Włoch, skierowały ją na drogę gwałtownych zbrojeń, militaryzacji. W jeszcze większej nędzy pogrążył się naród włoski.

Powrócił Togliatti. Wokół niego, wokół Włoskiej Partii Komunistycznej skupił się lud w jednolitym frontie ogólnonarodowym przeciwko kolonizatorom amerykańskim, ich planom ucisku, wojny. Faszyści włoscy i amerykańscy poczuli śmiertelne niebezpieczeństwo w tym froncie, na czele którego stanął Palmiro Togliatti. W lęku przed wielomilionową jego siłą nikczemnymi knowaniami doprowadzili do usunięcia z koalicyjnego rządu przedstawicieli partii lewicowych.

10 lipca 1948 roku przed opuszczeniem parlamentu To-

gliatti wygłosił w imieniu narodu włoskiego płomiennie przemówienie, w którym napiętnował zbrodniczą politykę faszyzmu, ujawnił kolonizatorskie plany imperialistów amerykańskich.

„Nie potraficie zbudować nic pozytywnego, nie trwałego... Nie zdolacie powstrzymać biegu historii i marszu naprzód mas robotniczych”.

Zdjęci przerażeniem i ślepa nienawiścią faszyści dokonali po wtórnego zamachu na Togliattiego, w kilka dni po tym pamiętnym przemówieniu. Ale kule, które ugodziły Togliattiego nie położyły kresu jego życiu, jak się tego spodziewali inicjatorzy zamachu. Olbrzymie strajki i demonstracje protestacyjne były odpowiedzią narodu na tę zbrodnię faszyzmu, były wyrazem najgłębszego przywiązania do swego wodza.

A w niedługim czasie naród włoski znów usłyszał głos swego ukochanego przywódcy i nauczyciela. Niezachwiana wolę pokoju i przyjaźni między narodami, miłość do Ojczyzny ludzi wolnych, Ojczyzny wielkiego Stalina wyraziły słowa, które wypowiedział Togliatti w imieniu swego narodu:

„Pokój musi być uratowany zarówno we Włoszech, jak i na całym świecie. Niech wiedzą nasi wrogowie, że komuniści włoscy potrafią poprowadzić klasę robotniczą i cały naród włoski do walki, którą trzeba wygrać, aby pokój został wywaleczony i obroniony.

Naród włoski nigdy nie będzie walczył przeciwko Związkowi Radzieckiemu”.

Naród włoski będzie walczył przeciwko ponurej groźbie nowej wojny, przeciwko kajdanom imperializmu. Słowa te stały się czynem. Z imieniem Togliattiego na ustach robotnicy włoscy strajkują w fabrykach zbrojeniowych, zapelniają ulice miast falą demonstracji, rozlepiają ulotki, które wzywają do boju o pokój, o prawo ludzi wolnych. Z imieniem Togliattiego na ustach kalabryjscy chłopcy zajmują obszarnicze ugory. Z imieniem Togliattiego na ustach lud żąda zaprzestania zbrojeń, wycofania wojsk amerykańskich, pracy i wolności.

Coraz trudniej jest władzom faszystowskim i żołdakom amerykańskim przeciwstawić się oburzeniu narodu. Potęga milionów zaciśniętych pięści złączonych imieniem Togliattiego zawisła nad ciemnymi poturą groźbą. I z lękiem patrzą oni na miliony Włochów, gdy w pierwszych dniach wiosny kwiatami zdobią portret wielkiego ucznia Stalina, swego nauczyciela i wodza.

26 marca to wielkie święto prostych ludzi Włoch — tego dnia mija sześćdziesiąta rocznica urodzin Palmiro Togliattiego.

JAN MALICKI



21 — 28 III

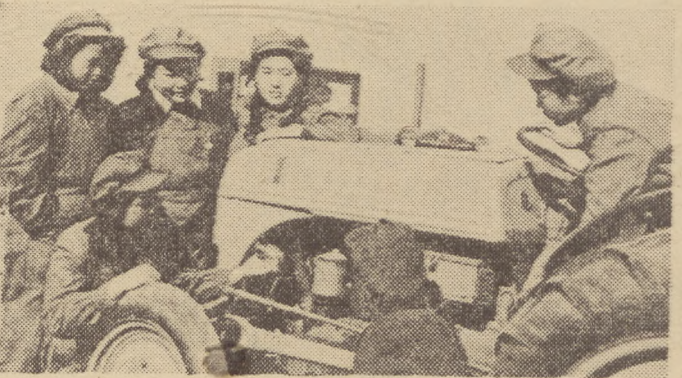
## ŚWIATOWY TYDZIEŃ MŁODZIEŻY



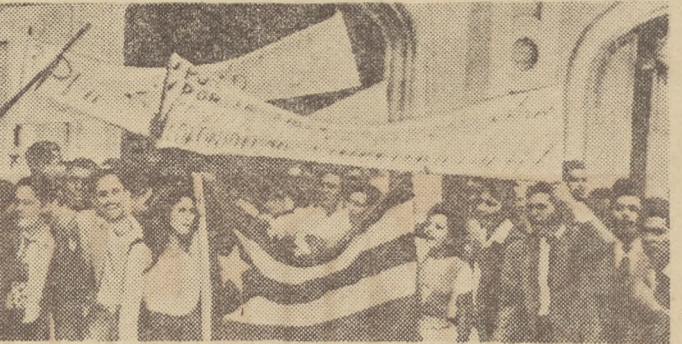
Miłością i szacunkiem załogi cieszą się młodzieżowe przewodnice pracy Leninabadzkiego Kombinatu Tkackiego komсомоtki Zulfia Alijewa, Nina Pustowalowa i Gulia Chamrajewa, które stale przekraczają normy produkcyjne.



Przed kilkoma dniami na ulice Rio de Janeiro wyszły tysiące młodych robotników przemysłu włókienniczego, którzy złączyli się w potężną demonstrację, wysuwając żądania podwyżki płac i zerwania paktu USA — Brazylia.



Dziewczeta chińskie w swej ludowej ojczyźnie opanowują zawody, które dawniej były przywilejem mężczyzn. Dziewczeta, które widzimy na zdjęciu, ukończyły niedawno żeńską szkołę traktorową Szuan Cziao pod Pekinem.



Młodzież Guatemali, uciskana i ciemniona przez amerykańskich kolonizatorów, coraz ostrzej domaga się swych praw. Młodzi demonstranci niosą transparenty, które nawołują do walki przeciwko uciskowi kolonialnemu, do walki o pokój.

30 MARCA 1952  
ROKU MONARCHO-  
FASZYSTOWSKI  
RZĄD GRECJI ZA-  
MORDOWAŁ NA  
ROZKAZ AMBASA-  
DY USA JEDNEGO  
Z BOHATERSKICH  
PRZYWÓDCÓW  
GRECKIEJ KLASY  
ROBOTNICZEJ —  
NIKOSA BELOJAN-  
NISA I TRZECH  
JEGO TOWARZY-  
SZY — NIKOLASA  
KOLUMENESA,  
ILIASA ARGIRIA-  
DISA I DIMITROSA  
BASTISA.



STANISŁAW STANUCH

NA ŚMIERĆ

NIKOSA BELOJANNISA

Kto praw ludu bronił wytrwale  
ten nie ginie — ludu rękami  
walkę będzie prowadził dalej;  
broni jego rdza nie popłami.  
Gdy barykad gniwne przedpierała  
brukiem zjeżdża Aten ulice,  
w wirze bitew o ludzkie szczęście  
jeszcze Jego głos usłyszycie.

kwiecień 1952 r.

**D**WADZIEŚCIA dwa lata liczył Józef Dzugaszwilli, obserwator - rachmistrz tyfliskiego obserwatorium fizycznego, wówczas jeszcze Czeladnik Rewolucji, a później „Koba”, co znaczy „nieustraszony”, kiedy pisał na łamach gruzińskiej gazety „Brdzoła”:

„Jęcza pod jarzmem uciśnione w Rosji narody i wyznania, między innymi Polacy, których wypędza się z własnej ojczyzny, których najświętsze uczucia się znieważa...”

Wówczas już, u zaranka swej rewolucyjnej działalności bliski był Józef Stalin sprawom narodu polskiego, współczuł jego niedoli. Może już wówczas ten genialny teoretyk kwestii narodowej trudził się nad znalezieniem właściwych dróg wyzwolenia naszego narodu. Wyzwolenie ziem polskich z oków narodowego ucisku przyszło owej pamiętnej listopadowej nocy, kiedy świat cały pękł na dwoje jak łupina orzecha, a w dalekim Piotrogradzie Lenin i Stalin kładli swe podpisy pod Deklaracją Praw Narodów Rosji i Dekretem Komisarzy Ludowych:

„Wszystkie układy i akty zawarte przez rząd b. Cesarstwa Rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Cesarstwa Austro - Węgierskiego, dotyczące rozbiórów Polski, zostają ze względu na ich sprzeczność z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjnym poczuciem prawnym narodu rosyjskiego, który uznał niezaprzeczone prawo narodu polskiego do niepodległości i jedności, zniesione niniejszym w sposób nieodwołalny”.

Ten akt historycznej doniosłości, w którym tkwi cząstka stalinowskiego geniuszu jest praktycznym zastosowaniem wielkich zasad internacjonalistycznej myśli politycznej, jest jednym z przejawów ogólnoswiatowego znaczenia Października, najgłębszego przewrotu jakiego kiedykolwiek znały dzieje rodu ludzkiego. Z owych to zasad proletariackiego, rewolucyjnego internacjonalizmu, z głębokiego poczucia historycznej sprawiedliwości, uznającej wieczyste prawo każdego narodu do samodzielnego stanowienia o swoim losie, do bytu niepodległego — płynnie wypróbowana przyjaźń i gorąca sympatia Wodza narodów radzieckich do narodu polskiego, do ludu polskiego, który w najtrudniejszych nawet latach szalejącej reakcji nie składał broni. Przodujący i najbardziej świadomi, najlepsi synowie naszego narodu — zawsze, w najciemniejszych nawet chwilach Berez i rządów pułkownikowskich — czuli na sobie ciepło stalinowskiej opieki. „Drogi Towarzyszu Stalinie — pisali w roku 1937 tramwajarze warszawscy — przedstawiciele komórek tramwajarskich warszawskiej organizacji KPP, zebrani dla omówienia wyników VIII Zjazdu Sowietów, pozdrawiają Cię gorąco, ukochany Wodzu i najwierniejszy przyjacielu proletariatu całego świata”. Tak zaczynał się jeden z listów polskich komunistów,

# WIELKI PRZYJACIEL



Uroczyste podpisanie polsko-radzieckiej umowy o przyjaźni i wzajemnej pomocy 21 kwietnia 1945 roku.

wystosowanych do wielkiego nauczyciela bojowników wyzwolenia człowieka. W niespełna dwa lata później zdradziecki rząd rodzimych faszystów odrzucił przyjazną rękę radzieckich ludzi, którzy zaofiarowali pomoc Polsce zagrożonej przez hitleryzm. Kraj nasz padł ofiarą zdradzieckiej polityki Becków i Śmigłych. Ale i w najtragiczniejszych latach Majdanek i Oświęcimia nie opuszczał naszego narodu geniusz stalinowskiej myśli, ciepło stalinowskiej troski. Od pierwszego dnia stała się Wielka Wojna Narodowa — wojną wyzwolenia ciemiężonych przez faszyzm narodów. Już pod Moskwą i Kurskiem — radzieccy żołnierze walczyli o sprawę wyzwolenia Warszawy i Krakowa. Czyż kiedykolwiek naród nasz zapomni, że jedynie dzięki serdecznej przyjaźni towarzysza Stalina, stalinowskiego kierownictwa partii i rządu radzieckiego — zostały uwieńczone skutkiem dążenia polskich patriotów — rewolucjonistów i na ziemi radzieckiej powstały pierwsze oddziały odrodzonego Wojska Polskiego? Dla Polaków, którym kraj radziecki ofiarował w trudnych latach wojny gościnę i pracę pamiętny był czerwiec 1943 roku. W wielkiej sali Domu Armii Czerwonej, w wojennej Moskwie, spowitej w siatkę balonów zaporowych — odbywał się pierwszy zjazd Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Jakże głęboko wzruszał delegatów choćby sam ogromny trans-

parent, biegnący nad podium sali: „Niech żyje wolna Polska!” I wtedy odczytano wszystkim pismo Józefa Stalina, nadesłane do prezydium zjazdu:

„Możecie być pewni, że Związek Radziecki uczyni wszystko, co w jego mocy, aby przyspieszyć klęskę naszego wspólnego wroga — hitlerowskich Niemiec, umocnić przyjaźń polsko-radziecką i wszelkimi środkami przyczynić się do odbudowania silnej i niepodległej Polski. Życzę Wam powodzenia w Waszych poczynaniach”.

W wielkich i w małych sprawach przejawiała się gorąca troska Stalina o odrodzone Wojsko Polskie. Polskie oddziały otrzymały wspaniałe radzieckie uzbrojenie i kompletne wyposażenie bojowe, to jednak nie wszystko. — na specjalne polecenie towarzysza Stalina przygotowano w owych — jakże niełatwych dniach — umundurowanie wojskowe polskiego kroju i polskiego koloru. I w tym nieznacznym geście było przecież więcej serdeczności niż można to wyrazić w najdłuższych przemówieniach! Ówczesny zastępca dowódcy I Armii Polskiej do spraw polityczno-wychowawczych, towarzysz Aleksander Zawadzki, dziś przewodniczący Rady Państwa, tak wspomina jedno ze spotkań z przewodniczącym Państwowego

go Komitetu Obrony ZSRR Józefem Stalinem:

„Towarzysz Stalin witał się z nami bardzo serdecznie, wypytawał o stan poszczególnych jednostek, wymieniał nazwiska dowódców dywizji, brygad, a nawet szeregu pułków. Przy kolacji przemówił do nas towarzysz Stalin. Słowa Jego technęły bezpośrednio, niezwykle prostotą i głębią myśli. Mówił towarzysz Stalin o trwających wieki waśniach, które osłabiały naród polski i rosyjski, o przyjaźni, na której winny się oprzeć nasze stosunki po wojnie, o słuszności naszej decyzji walki z bokiem Armii Radzieckiej o wyzwolenie swego kraju, o wniesieniu własnego wkładu w to wyzwolenie. Po kawie oglądaliśmy film, a koło czwartej nad ranem żegnaliśmy towarzysza Stalina, członków Biura Politycznego i Rządu Radzieckiego, wzruszeni do głębi serdecznym przyjęciem, przejęci oczekującymi nas zadaniami. Lecz towarzysz Stalin, stojąc już w swym szafym skromnym płaszczu wojskowym, zaproponował wypić strzemiennego. Nawiązała się nowa, żywa i serdeczna rozmowa na stojąco do 5.30 rano...”

Natchniona nieugiętą myślą Stalina — stalinowska armia

pokoju i wolności wraz z oddziałami Wojska Polskiego wyzwalała pięć po pięci polską ziemię. I znów w wirze zwycięskiej ofensywy nie zapomina Stalin o sprawach ubocznych lecz bliższych sercu narodu polskiego. Na Jego to specjalny rozkaz — Kraków zostaje zdobyty bez użycia artylerii, aby zachować zabytkowe piękno starej polskiej kultury. To Stalin nie tylko wyzwolił Polskę, lecz zwrócił naszemu narodowi odwieczne piękno Wawelu, zwrócił groby Mickiewicza i Słowackiego. Ileż czulego bratniego serca jest w tych wszystkich czynach! I kiedy w niespełna rok później w rozmowie z gościnną na Kremlu delegacją wyzwoloną Polski padły pamiętne słowa: „Nie żądamy abyście nam wierzyli na słowo... Sądźcie i stosunkujcie się do nas według czynów naszych...” — naród nasz już wtedy widział w dziełach Józefa Stalina nieprzebraną wielkość serdecznej i braterskiej przyjaźni. Słowa Stalina potwierdziły się stokrotnie. Nigdy naród nasz nie zapomni bezinteresownej pomocy kraju radzieckiego w pierwszych latach odbudowy Polski, kiedy to wszyscy jedliśmy radziecki chleb i ubieraliśmy się w radziecką bawełnę. Nigdy naród nasz nie zapomni spokojnych słów Stalina, którymi osadził On na miejscu „mężów stanu w rodzaju pana Churchilla”, kiedy zaczęli oni jątrzyć przeciwko polskości naszych ziem zachodnich. „Tak jest” — odparł towarzysz Stalin kierownikowi agencji prasowej „United Press” na pytanie, czy Związek Radziecki uważa zachodnią granicę Polski za ostateczną i za tymi dwoma słowami stała cała niezłomna potęga szóstej części świata. Naród nasz nie zapomni nigdy, że z osobistej inicjatywy towarzysza Stalina Związek Radziecki ofiarował naszej stolicy najpiękniejszy gmach, pomnik wieczystej przyjaźni — pałac ze stali, nazwany dziś nieśmiertelnym imieniem Stalina. Naród nasz nigdy nie zapomni braterskiej pomocy, jaką zawsze okazywał prowadzony przez towarzysza Stalina kraj radziecki naszej ojczyźnie; zarówno tego wielkiego materialnego poparcia, które da się wymierzyć w tonach stali i tysiącach maszyn, jak i tej nieocenionej i niezmierzzonej krynicy geniuszu stalinowskiej myśli, która dopomaga nam i co dzień dopomaga trzymać kurs podług wskazówek rewolucyjnej busoli, ugruntować naukowe podstawy naszej drogi do socjalizmu.

Dziś nie stało już Człowieka, który dał imię naszej epoce, nie stało Wielkiego Przyjaciela. Lecz sprawa Stalina, sprawa obrony pokoju, wolności i niepodległości narodów znajduje się w mocnych i pewnych rękach. Nieśmiertelna jest przyjaźń naszego narodu z narodami Kraju, w którym jutro komunizm staje się już dniem dzisiejszym. I wiecznie żyć będzie w sercu naszego narodu wdzięczność nieprzebrana i dogonna wierność sprawie Człowieka, który uczynił dla naszego narodu więcej, niż ktokolwiek inny.

JERZY SEGEL

# Towarzyszom ze stalinogrodzkiej ziemi

**N**A pierwszy rzut oka list wasz podobny był do innych otrzymanych tego dnia. Niebieska koperta z wypisanym atramentem adresem. Tylko w górnym rogu, tuż nad pocztowymi znaczkami pieczętka z dumną nazwą: Stalinogród.

Tak więc miasto wasze i województwo, duma naszego narodu, kuźnia lepszego jutra naszego kraju, otrzymały imię Człowieka, który uczynił młodzież naszą porywającą i szczepiłą, imię Przewodnika całej postępowej ludzkości, imię — drogowca.

Pięknie jest być mieszkańcem Stalinogrodu, stalinogrodzkiego województwa. Pięknie jest wiązać każdą swoją pracę, każdy swój czyn z Jego imieniem. Pięknie jest, kierując się niezawodną stalinowską nauką, przydawać tej pracy niczym nie pokonanej siły, która czyni ją sprawą honoru człowieka, przeobrażającą całego ludzkiego życia. My wszyscy młodzi Polacy, którzy całym swoim życiem chcemy wypełniać nieśmiertelny testament naszego Wielkiego Przyjaciela, tak jak cały nasz naród dumni jesteśmy z tej nazwy, najzaszczytniejszej z nazw. Z serdeczną uwagą patrzymy na was, towarzysze — mieszkańcy stalinogrodzkiej ziemi.

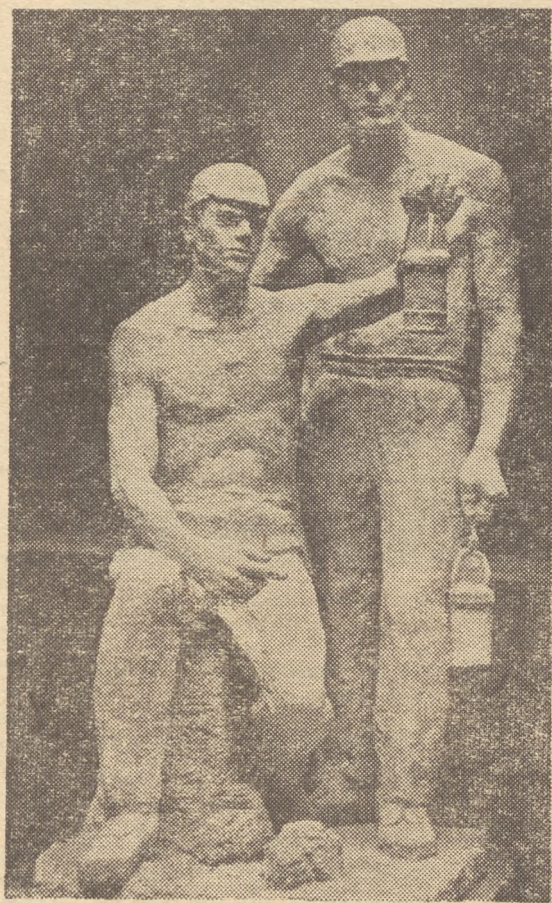
Teraz, jak codziennie, wychodzicie do pracy w kopalniach, hutach, fabrykach. Wypełniacie gwarem jasne sale szkół i uczelni. I jak zawsze z trudem przebija się słońce ku ziemi, drżąc w łoskocie kół wyciągowych szybów od zadymionego nieba. A jednak jak bardzo inny jest ten dzień zwyczajnej pracy w Stalinogrodzie od dawnych, podobnych temu, dni. Jak bardzo pogłębiła się jego treść, o ile żywym pulsem tętni życie waszej ziemi węgla i stali — czy zastanawialiście się nad tym towarzysze?

Teraz, kiedy wracając z pracy ujrzyte na wielu domach waszego miasta dumną nazwę Stalinogród, kiedy wieczorem rozświetlonymi łunami hut, łunami pokoju a nie wojny, zbieracie się w waszej świetlicy przypominając sobie dzieje innego miasta noszącego nazwę imienia Wielkiego Stalina. Miasto to, leżące nad szeroką rzeką Wołgą jest miastem — bohaterem. Podnosząc je ze zgliszcz i z gruzów ludzie radzieccy nazwali jego główną ulicę — ulicą Pokoju.

Pomyślcie o Stalingradzie. Miasto to było polem bitew, które dwukrotnie w historii zdecydowały o losach całego świata. Dawniej nazywało się ono Carycyn. Kонтrewolucjonisci i interwenci, którzy zdusić chcieli młodą władzę Rad, kiedy ich wściekłe, wielokrotne ataki rozbiły się, jak fale o skały, o bohaterstwo carycyńskich robotników nazwali miasto „Czerwoną Kartaginą”. Sercem i mózgiem obrony Carycyna był czarnowłosy człowiek o przenikliwym spojrzeniu, który przybył do miasta pewnego czerwcowego poranka 1918 roku. Do wagonu kolejowego, w którym zamieszkiwał przychodziło codziennie poprzez gęstą sieć torów wielu, wielu ludzi: dowódców wojskowych, pracowników aparatu partyjnego i gospodarczego, carycyńskich robotników i chłopów z okolicznych wsi. Wychodzili potem z wagonu uskrzydleni męstwem, zbrojni

w mądre i odważne zadania, gotowi do odparcia najzacieklejszych ataków kontrrewolucji — bo człowiekiem tym był „Komisarz Ludowy wyposażony w prawa nadzwyczajne” — Józef Wissarionowicz Stalin.

Stalin kierował obroną Carycyna. Przychodził do żołnierskich okopów na najtrudniejsze odcinki frontu i po rozmowie z Nim niestrasznie były dla czerwonych żołnierzy i chłód i głód i ataki białych wojsk. Stalin rozmawiał z chłopami i dościskanego kleszczami głodu rewolucyjnego Piotrogradu i Moskwy odchodziły transporty ze zbożem. Był wszędzie, jak zawsze przyjacielski i ojcowski dla ludzi walki i pracy, nieubłagany dla wrogów rewolucji. Nie mógł paść Carycyn pod naporem białych hord, bo jego obroną byli ludzie, którymi kierowała genialna myśl, stalowa wola i wielkie serce towarzysza Stalina.



Górnicy — rzeźba w gipsie Magdaleny Więcek.

Potem przyszły lata innej walki. Lata walki o nowe, kielkujące, młode radzieckie życie. Atakowały Carycyn i jego mieszkańców tyfus i cholera, atakował głód. Powoli podnosił się do życia bohaterki Carycyn. Zaczęły odżywać domy i ulice. Ruszyła elektrownia, wodociąg. Rozdzwoniła się nad miastem muzyka pokojowej pracy. I wreszcie w żywym, tętniącym życiem mieście w lutym 1925 roku Gubernialny Zjazd Rad podjął uchwałę:

„Zgodnie z jednomyślną uchwałą Związku Pracowników Drzewnych obwodów beketowskiego, jelszańskiego i carycyńskiego z dnia 22 i 23 grudnia, robotników i urzędników zakładów metalurgicznych „Czerwony Październik” z dnia 16 grudnia 1924 roku, zakładu „Barykady” z dnia 17 listopada 1924, zakładu „Czerwony Sztandar” z dnia 16 grudnia 1924 r., robotników i urzędników przemysłu poligraficznego z dnia 13 stycznia br. i z uchwałą llnych Zjazdów Rad co do przemianowania miasta Carycyna na Stalingrad a guberni na stalingradzką, VII Gubernialny Zjazd Rad spełniając jednomyślnie

życzenie ludu pracującego guberni, postanawia od dnia 15 lutego br. przemianować miasto Carycyn na Stalingrad, gubernię carycyńską na stalingradzką oraz przedsięwziąć wszelkie kroki, aby WCIK zatwierdził tę uchwałę.

**Niedźwiedziej  
Przewodniczący Zjazdu  
Dekret  
sekretarz**

W lutowy dzień 1929 roku na rozmokłej drodze wiodącej od Stalingradu ku budowie młody człowiek o uśmiechniętych oczach i jasnej, otwartej twarzy przeprowadzał taką rozmowę z ośmioletnim radzieckim chłopcem:

— W co się bawicie?

Przymrużył oczy. Czy poznał po wymowie, że jestem cudzoziemcem? Chyba tak. Może więc odpowie mi jednak?

— Nie bawimy się. Nie bawią się. Cóż więc robia?

— Budujemy.

— A co budujecie?

— No... rozumie się... Traktorstoj.

Oczywiście, naturalnie, to się rozumie. Czyż mogło mi w ogóle przyjść na myśl, że w Stalingradzie można budować co innego niż Traktorstoj?

Tym młodym uśmiechniętym człowiekiem, który rozmawiał z ośmioletnim stalingradczykiem był jeden z najpiękniejszych ludzi naszych szeregów, bohater czechosłowackich narodów — Juliusz Fuczik.

Było to w lutym 1929 roku, a 30 kwietnia 1930 roku budowniczy fabryki traktorów im. Feliksa Dzierżyńskiego w Stalingradzie zebrał na konferencji przed 1 Maja ze wzruszeniem słuchali telegramu z Moskwy:

„Za bohaterską pracę robotników, inżynierów, techników i pracowników administracyjnych stalingradzkiego Traktorstoj, której wynikiem jest przedterminowe zakończenie budowy, nadając wszystkim budowniczym,

kollektywowi robotników i inżynierów i pracowników technicznych stalingradzkiego Traktorstoj — order Czerwonego Sztandaru Pracy.

**Przewodniczący  
Wszzechzwiązkowego  
Centralnego Komitetu  
Wykonawczego  
KALININ**

Następnego dnia dwa pierwsze traktory wyruszyły z fabryki. Był to początek boju, o którym mówił Lenin — o nową, radziecką kolchozową wieś.

Dalsze dzieje Stalingradu zna już cały świat. Stał się on nadzieją świata w najczarniejszych dniach hitlerowskiego najeźdu. Łuny toczących się o Stalingrad bitew rozgorzały nad całym światem i tam nad miastem Stalina podniósł się świt wolności dla milionów ludzi. Nieśmiertelną chwałą okryli się bohaterowie Stalingradu i nigdy w sercach naszych nie zginie pamięć ich bohaterstwa.

Nie mógł paść Stalingrad, bo walką o niego kierowała genialna myśl Stalina, bo walczyła

o niego niezwyciężona armia stalinowskich żołnierzy i dowódców, bo nigdy, najlepiej wyposażona armia nie zdołała złamać męstwa ludzi, których do walki prowadzi miłość do własnego kraju, do idei, do swojego Wodza i Nauczyciela.

To tylko kilka faktów z dziejów bohaterskiego miasta, które jak wasze nosi imię Wielkiego Stalina. O bohaterstwie jego mieszkańców napisano wiele najpiękniejszych książek. A miasto Stalina stało się dumą całego radzieckiego narodu. Pamiętajcie o tym towarzysze, kiedy czytacie na domach waszego miasta dumną nazwę Stalinogród. Pamiętajcie o tym w każdym dniu naszej pracy.

Pamiętajcie i o tym, że stalinogrodzka ziemia, na której wy pracujecie związała się na zawsze z walką największych rewolucjonistów polskich, najlepszych synów narodu. Ziemi waszej, ojczyźnie rewolucyjnego proletariatu, ziemi wielkich klasowych bitew już przed laty dało przydomię „czerwonej”. Pamiętajcie do dziś kopalnie i huty Dąbrowy Górniczej płomienne słowa, wielkiego syna naszego narodu — Feliksa Dzierżyńskiego. Pamiętajcie robotnicy Chorzowa i Bielszowic niezmordowaną pracę Juliana Marchlewskiego i Róży Luksemburg. Zrosła się na zawsze z tą ziemią walka polskich komunistów Marcelego Nowotki, Alfreda Lampe, Pawła

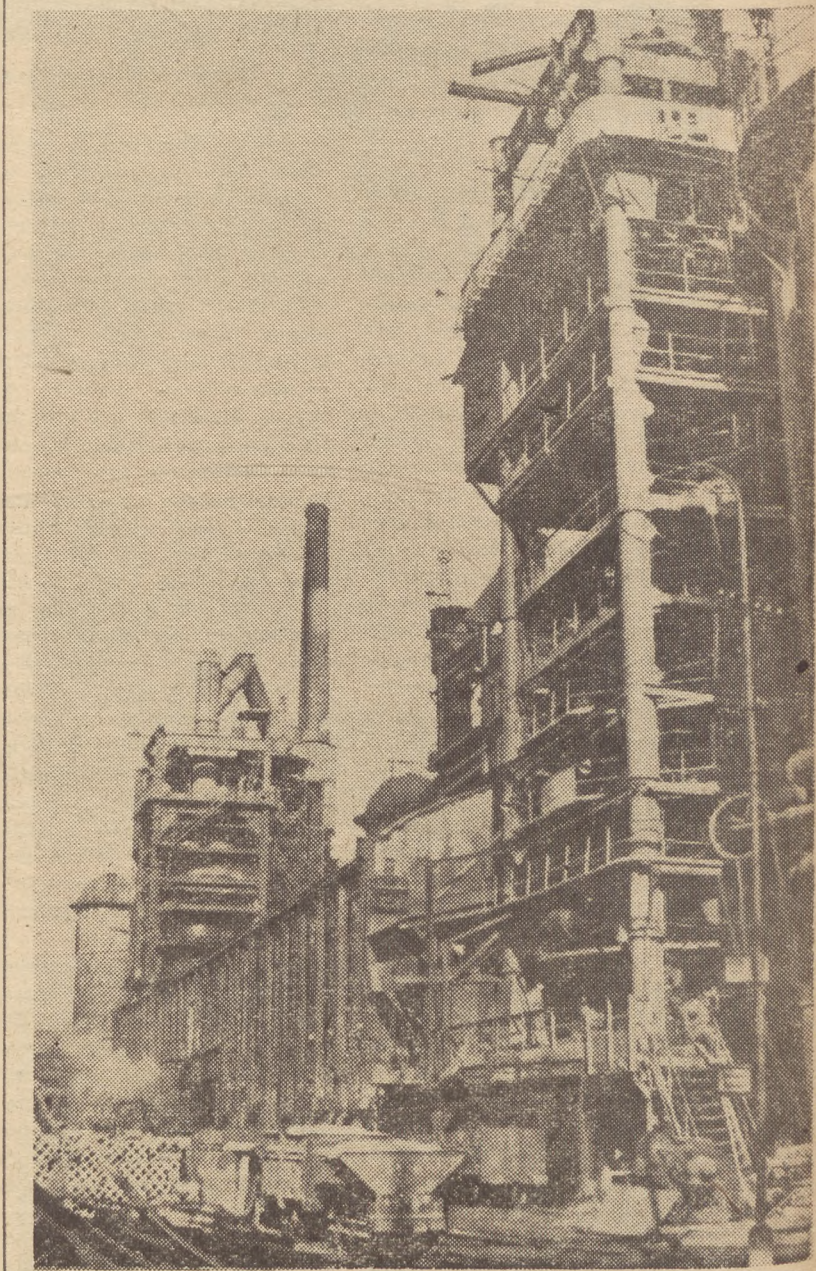
Findera, Józefa Wieczorka, Bolesława Bieruta, Aleksandra Zawadzkiego.

Z serdeczną uwagą oczy wszystkich ludzi zwrócone są na was towarzysze, obywatele stalinogrodzkiej ziemi. Płyną pociągi węgla wydobywane naszymi rękami. Węgiel — to chleb dla przemysłu. Ciągna od hut transporty stalowych konstrukcji dla wielkich budowli, dla jutrzejszego dnia naszego kraju. Tworzymy wspólnym wysiłkiem całego narodu życie nowe, piękniejsze od marzeń. Jesteśmy rówieśnikami epoki bohaterskiego zrywu i żyć nam trzeba tak, abyśmy byli godnymi synami epoki Wielkiego Stalina.

Miasto wasze i wasze województwo nosi Jego wielkie imię. Kraj nasz — jedna ze szturmowych brygad ludzkości — kroczy do zwycięstwa wytkniętą przez Niego drogą. I jest taka książka, mówiąca o życiu Człowieka, pierwszego z ludzi, książka, której treść powinniśmy zamknąć w naszych sercach i jej naukę przekuć w czyn. Na jej szarej okładce wytłoczony jest złotymi literami tytuł: **J. STALIN — KRÓTKI ŻYCIORYS**. Weźcie ją do ręki i czytajte, kiedy w rozświetlonym łunami hut wieczór zbieracie się w waszej świetlicy. Wracacie do niej zawsze kiedy myślicie: Stalinogród.

Tak jak my wszyscy, ludzie epoki Stalina.

**JAN DĄBEK**



— z huty „Pokój”

(Foto — CAF — Tyński)

# DWIE PRZYSIĘGI

29 lat temu w mroźny styczniowy dzień 1924 roku zmarło serce człowieka, który bieg dziejów naszej planety skierował na nowe tory — serce nieśmiertelnego Iljicza. Odchodząc od nas pozostawił nam towarzysz Lenin niezawodny oręż swych idei. Bojowa ich wartość sprawdzona została już niejednokrotnie w bojach klasowych, które zrodziły Rewolucję. Lenin odszedł. Zabrakło go pewnego dnia pośród żywych. Ale pozostał, trwał w trudzie i myślach milionów ludzi całego świata, których pragnieniem było prowadzić dalej świat po wytkniętej przez Niego drodze. Posał żywy we wspaniałych dziełach partii bolszewickiej, organizującej i tworzącej pierwszy na świecie kraj socjalizmu — kraj człowieczej wolności. Myśl leninowska stosowana i rozwijana przez wiernego jego ucznia — Stalina uczestniczyła we wszystkich kolejnych zwycięstwach radzieckiego kraju. Była źródłem natchnionych porwów we wszystkich wielkich dziełach socjalistycznego budownictwa. Lenin żył w każdym trudzie i w każdej myśli wielkiego organizatora i budowniczego socjalizmu — Stalina, nazywającego siebie „tylko uczniem Lenina”.

Był uczniem i współpracownikiem Lenina. Razem mobilizowali siły Rewolucji, tworzyli i umacniali bolszewicką partię. Stalin wraz z Leninem przygotowywał Rewolucję Październikową i nią kierował. Stalin pojawiał się w latach wojny domowej na wszystkich odcinkach frontów, tam, gdzie kontrola Rewolucji zagrażała zwycięstwu. Wypełniając najbardziej odpowiedzialne polecenia partii i Lenina ratował niejednokrotnie losy młodej Republiki Rad. Prowadził ją później ku rozkwitowi „w komunistyczne daleko”.

Imię Lenina żyło weńczone w siłę partii bolszewickiej — partii, która stała się natchnieniem w każdej sprawiedliwej walce toczonych w ostatnich dziesiętkach lat na wielu kontynentach ziemskiej kuli — partii, która stała się nadzieją i przewodnią gwiazdą narodów wolnych i uciskanych — partii, której zawierzyły ufnie swe losy narody wielkiego „Kraju stu narodów” — partii, która stała

się sumieniem i chlubą klasy robotniczej. Nie darmo poetycki geniusz Rewolucji — Włodzimierz Majakowski pisał:

„Mózg klasy,  
sprawa klasy,  
siła klasy,  
chluba klasy —  
oto czym jest partia!”

Kiedy na I Wszechrosyjskim Zjeździe Rad 1917 roku mieniszewik Cereteli oświadczył, że w Rosji nie ma takiej partii, która zdolna by była całkowicie wziąć władzę w swe ręce, Włodzimierz Lenin wykrzyknął: — Jest taka partia!... Bolszewicy — powiedział wówczas Lenin — gotowi są w każdej chwili wziąć władzę w swe ręce, aby uratować kraj przed grożącą mu katastrofą.

Historia partii bolszewików pokazała, że partia ta umiała wziąć władzę w swe ręce i zjednoczyć wokół siebie całą robotniczą klasę, cały wielomilionowy radziecki naród umiała ratować kraj przed każdą grożącą mu katastrofą, umiała go wyprowadzić na jasne drogi wiodące w przyszłość komunizmu.

Partia komunistyczna, to wcielenie rozumu, woli, męstwa i bohaterstwa całego radzieckiego narodu. Trwa w niej nieśmiertelna siła Lenina i Stalina. Jest ona mądrością, chlubą i sumieniem naszej epoki.

26 stycznia 1924 roku na posiedzeniu żałobnym II Wszechzwiązkowego Zjazdu Rad tow. Stalin złożył w imieniu partii historyczną przysięgę: „odchodząc od nas nakazał nam towarzysze Lenin strzec jak żrenicy oka jednności naszej partii. Przysięgamy Ci, towarzyszu Leninie, że wykonamy z honorem również i ten Twój nakaz”.

Partia trwała jak opoka w dniach, kiedy spadały na nią „ciosy caratu i jego siepaczy, wściekłość burżuazji i obszarników, zbrojne napady Kołczaka i Denikina, zbrojne interwencje Anglii i Francji, łgarstwa i oszczerstwa stugębnej prasy burżuazyjnej”. Partia odpięła niezliczone ciosy wrogów, prowadząc klasę robotniczą naprzód, ku zwycięstwu. Jedność i zwartość swych szeregów wykazywała w zaciętych walkach.

Partia Komunistyczna stała się nieprześcignionym wzorem jednności — trwa jak monolit i jak mówi poeta — jest głosem

jednym potykiem. Oczyszczała na zawsze swe szeregi od mieniszewików i trockistów oraz wszelkiej maści kapitalistów, dezertów i zdrajców. Są wiersze, których wymowa zawsze będzie potężniejsza, niż jakiegokolwiek słowa najbardziej choćby wytrawnego publicysty. Oto z jaką siłą ukazują poetyckie słowa wiarę w niewzruszoną moc jednności partii:

„A gdy się w partię zjedziemy  
w walce  
To padnij wrogu, leż i pamiętaj  
Partia to ręka milionopalcą  
W jedną młodziącą pięść  
zaciśniętą”.

Wrogowie socjalizmu usiłowali bezskutecznie zepchnąć partię komunistów z drogi wytkniętej przez Lenina i Stalina, rozbić ją od wewnątrz, aby w ten sposób pozabawić klasę robotniczą wiary w jej własne siły, w możliwość zbudowania socjalizmu.

Całe życie towarzysza Stalina związane było nierozdzielnie z walką o jednność i czystość szeregów partyjnych. Bezlitośnie demaskował towarzysza Stalina zbrodnicze usiłowania politycznego rozbrojenia partii. Działalność towarzysza Stalina jest wielkim, budzącym natchnienie przykładem wierności dla zasad leninizmu, przykładem bezgranicznej miłości do Lenina, ofiarnej służby dla klasy robotniczej i całego pracującego ludu, dla sprawy wyzwolenia człowieka.

W 50 rocznicę urodzin tow. Stalina zewsząd płynęły życzenia pełne uczuć i miłości. Odpowiadając na nie tow. Stalin mówił:

„Możecie nie wątpić, towarzysze, że i nadal gotów jestem oddać sprawie klasy robotniczej, sprawie rewolucji proletariackiej i światowego komunizmu wszystkie swoje siły, wszystkie swoje zdolności, a jeśli zajdzie potrzeba wszystką krew swoją, krople po kropli”.

Przeżyliśmy niedawno dni bolesne, trudne, dni kiedy bez słów, bez niepotrzebnych pytań rozumieliśmy jedni drugich. A jeżeli nawet mówiliśmy, to słowa nasze były jedne, te same — myśli przeraźliwie wspólne, jak gdyby wyrażały wielką jedność naszego bólu, troski a zarazem wiary w niezwykłość idei Człowieka, którego żegnaliśmy.



„JEST TAKA PARTIA!”  
Obraz J. Kłobucki

Był dzień, kiedy w oddalonej Moskwie godzinę pożegnania wydzwaniał zegar Spaskiej Wieży. Ostatnie jego uderzenia zacięły w jęku fabrycznych syren. Głos ich brzmiał tego dnia jak głos ludzi — ludzi mocnych. Wydały z siebie głos, w którym nie było ni płaczu, ni zawodzenia. Był to głos zwyciężonego bólu, głos mocny, potężny acz krótki. I było tak, kiedy uciły — że wszystkim wraz z nimi zamarło: praca, ruch uliczny, ludzie — nowy, nawet lzy...

Tego pamiętnego dnia cała Warszawa, cała Polska była tam na placu Czerwonym i tego dnia powtarzaliśmy w ślad za towarzyszem Małenkowem słowa nowej przysięgi:

„Strzec jednności Partii jak żrenicy oka, wzmacniać jeszcze bardziej nierozdzielność więzi Partii z narodem, wychowywać komunistów i ludzi pracy w duchu wysokiej czujności politycznej, w duchu nieprzejednania i nieugiętości w walce z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi”.

Nad Warszawą zapadał posępny zmierzch. Niebo szarpane wiatrem raz po raz rozdierało całun nawisłej śnieżnej chmury. Za chwilę mógł spaść śnieg. Zima była jeszcze niezwyciężona, ale wiatr niósł już ze sobą wyczuwalny oddech wiosny. W sercu każdego z nas pozostał towarzysz Stalin żywy jak samo życie, jak to przedwiosenne odczucie zbliżającej się pory rozkwitu życia. Przez trzy dziesięciolecia wniósł On w świadomość wszystkich sprawiedliwych ludzi całego świata, w ich sumienia tyle swego, tyle stalinowskiego, że stało się to fundamentem niewzruszonym wszystkich poczynań i dążeń ludzi, którym szczęście ludzkości jest drogie i bliskie.

Po powrocie z uroczystości pogrzebowej mówił towarzysz Bierut:

„Żadne knowania wrogów i rękawiczkowe nie będą już nigdy zdolne złamać tej jednności, którą tworzy zwartość serc, przenikniętych świadomością wielkich stalinowskich idei”.

## Bojowa narada

CORAZ cieplejsze promienie wiosennego słońca wykrzesaly w pieknych parkach wiedeńskich pierwszą nieśmiałą zielen. Na ulicach Wiednia rozbrzmiewa różnorodny gwar młodych głosów. Naród austriacki gości u siebie przedstawicieli młodzieży całego świata — delegatów na Międzynarodową Konferencję w Obronie Praw Młodzieży.

Sala obrad przypomina sztab ogromnej armii — i tak jest w istocie. Delegaci armii milionów młodych ze wszystkich stron kuli ziemskiej zebrał się na bojową naradę, lustrując swe szeregi, analizując obecną sytuację, wytyczając plany dalszej walki o należne prawa.

Z trybuny zjazdu padają ciężkie słowa oskarżenia pod adresem tych, którzy są przyczyną bezrobocia 3 milionów Niemców, 700.000 młodych Włochów, 10 milionów Japończyków. Tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za 7000 wypadków w ciągu roku w fabryce obuwia Hotchison w USA, ponieważ nie zapewniono tam robotnikom minimalnych warunków bezpieczeństwa. Tych, którzy 74 procent budżetu rocznego USA przeznaczają na produkcję narzędzi mordu, na przygotowanie wojny...

Długi i ponury jest akt oskarżenia. Głosy delegatów młodzieży USA i Indii, Włoch i Kenii, Francji i Brazylii dorzucają wciąż nowe dowody do spisu zbrodni imperialistów. Ale jednocześnie delegaci różnych krajów składają zebra-

nym meldunki z już odniesionych zwycięstw. Zdają sprawę ze zwycięstw, których będzie coraz więcej.

Przemawia przedstawiciel młodzieży angielskiej. Mówi o akcji zorganizowanej przez młodych praktykantów w Clydesdale, którzy wystąpili z żądaniem podwyżki płac. Strajki, demonstracje i wiece spowodowały, że 100.000 praktykantów podwyższono płace o 11 szylingów tygodniowo...

W okresie przygotowań do konferencji — mówi delegat włoskiej młodzieży — odnieśliśmy szereg poważnych sukcesów.

Zmusiliśmy władze do zatrudnienia 3.616 bezrobotnych chłopów i dziewcząt, do utworzenia 171 nowych szkół zawodowych...

W ostatnim czasie młodzi Brazylijscy pomimo ogromnych trudności założyli Federację Młodzieży Brazylijskiej, młodzież Sudanu zorganizowała pierwszy Kongres Chłopów, we Francji, Holandii, Danii, Japonii coraz szerszą działalność rozwijają Komitety Obrony Praw Młodzieży

Młodzież krajów kapitalistycznych nie zrezygnuje ze swych praw. W wspólnie powziętej rezolucji młodzi całego świata domagają się prawa do pracy i sprawiedliwych płac, prawa dostępu do nauki, kultury i sztuki, prawa do wypoczynku, do zakładania własnych organizacji. Młodzi całego świata żądają zaprzestania zbrojeń, żądają pokoju.

„Dostyc nędzy, żaloby, zniszczeń, cierpień wywołanych przez wojnę — głosi apel Konferencji. — Chcemy poświęcić nasze młodzięńcze siły pracy nad naszym szczęściem, nad budownictwem naszej ukośchanej ojczyzny. Chcemy posiadać zawód i otrzymywać sprawiedliwe płace. Chcemy uprawiać sport, chcemy się uczyć i czerpać z bogatej skarbnicy kultury ludzkości”.

Aby te żądania stały się rzeczywistością młodzież świata musi zjednoczyć swe szeregi, ruszyć do dalszej walki jako jednolita, spójna w jedną całość wielomilionowa potęga. Aby rozkwitło jasne życie dnia jutrzejszego należy nieugięcie walczyć na każdym odcinku łącząc

ściśle sprawę przyszłości młodzieży ze sprawą pokoju. Walka o prawa toczy się wszędzie — w miejscach pracy, nauki, w miastach i wsiach. Metody tej walki, to akcje strajkowe i manifestacje, demonstracje i wiece protestacyjne. Formy tej walki, to Komitety Obrony Praw Młodzieży, Komitety Obronców Pokoju. Bojownicy tej walki, to młodzież całego świata o nieugiętej postawie i gorącej woli zwycięstwa.

W krajach, gdzie młodzież nie ma jutra, gdzie jej kosztem produkuje się śmiercionośne narzędzia zbrodni dla rozpętania nowej wojny — pada jedno bratające hasło. Jest nim wezwanie do boju — o pokój, o prawo do lepszego życia, do prostego ludzkiego szczęścia.

I walczyć aż do zwycięstwa o pokój i szczęście ślubują delegaci na Międzynarodową Konferencję w Obronie Praw Młodzieży w ostatnich słowach swego apelu:

„Bez względu na nasze położenie społeczne, rasę, nasze przekonania polityczne i wyznania — jednoczymy się i walczymy o nasze prawa społeczne i gospodarcze, o niezawisłość narodową, o pokój światowy i przyjaźń między narodami.

Naprzód do walki o lepsze życie!”

A. M.

**S**ZTYGAR Kopia wyglądał wśród nich trochę śmiesznie — mały, szczupły, przechadzał się między rzędami ławek, na których siedzieli chłopcy na schwał, barczyści, wysocy, w zielonych mundurach z wyłożonymi kołnierzami niebieskich, flanelowych koszul. Ale za to Kopia umiał mówić — tak, że chłopcom z zaciekawienia aż się usta otwierały, a czoła marszczyły, żeby jakiego słowa nie uronić. Wziął do rąk najzwyczajszą w świecie bryłę — pieczeniowicę, ostrożnie, jakby była ze szkła.

— Powiedz, synku, co to takiego?  
Alek Gogolek uśmiecha się trochę sceptycznie:

— A cóż by innego, jak nie węgiel?

— Hm, węgiel... A wiesz ty, synku, co tam w środku siedzi? Nie wiesz. Słyszałeś kiedy bajkę o czarodziejskim kamieniu? To właśnie taki kamień — wielką się posiada. Popatrzysz z boku — czarny, ręce brudzi i tyle. A przecież on elektrownie porusza, stał w hutach wytapia, parowozów pędzi. Niełatwa to rzecz wydobyć ten kamień cudowny — trzeba do tego ludzi ofiarnych, mądrych... — ruchliwa twarz sztygara zmienia się nagle, nabiera smutnego, cierpiącego wyrazu — nie takich, jak ten bąbel, co tam w rogu drzemie!

Wszyscy odwracają się nagle, jak na komendę. Rzeczywiście: Alojzy Albrecht opuścił głowę na pulpit, przymknął oczy — drzemie. Szum się zrobił w klasie.

— Spi — nie dziwnego! Nad ranem przyszedł zawiany! Nie wyspał się! Rozbudzić!

Jurek Kowal zamierza się i trąca go łokciem pod żebro. Alojzy zrywa się, szybko mruga zmętniałymi oczami. Dzwonek przerywa tę niemą dłań scenę.

— Chłopa! — Czesiek Kłaf-ta powstrzymuje kolegów pędzących na drugie śniadanie. — Zetempowcy oddadzą mi do jutra zdjęcia i wypełnione ankiety. Za tydzień uroczyste zebranie — otrzymamy nowe legitymacje.

Wychodzą razem — Czesiek i Jurek Kowal. Czesiek pochyla się do kolegi:

— Wiesz, mam jedną myśl... Dziś jeszcze pomówię z chłopcami z mojej sali. Potem będzie można ze wszystkimi...

— Daj mi spokój z twoimi myślami! Czy ty zawsze musisz coś kombinować? — Jurek, wysoki, szczupły patrzy spode łba na niższego, krepiego Cześka. Właściwie nie lubi go: Kłaf-ta, przewodniczący zarządu szkolnego ZMP, jest wszędzie na pierwszym planie, a on, człowiek inteligentny — jak zwykli siebie nazywać — ma być zaledwie członkiem zarządu. Gdzie tu sprawiedliwość? Przecież ten Kłaf-ta, co to zaledwie trzy klasy ukończył, stoi intelektualnie o wiele niżej od niego, który przez rok pracował w buchalterii, był urzędnikiem w dużym przedsiębiorstwie. A co najważniejsze, chłopcy lubią Cześka o wiele bardziej, niż jego, Jurka. Ale to nie, zobaczymy jeszcze...

Jurek Kowal długo zastanawiał się przed zgłoszeniem do zaciągu pionierskiego. Skusity go wysokie zarobki i duże możliwości — z kopalni droga do awansu stoi otworem, można zająć wysoko. A patriotyzm, potrzeby Ojczyzny — nad tym, mówiąc szczerze, nie zastana-

**ALEKSANDER MINKOWSKI**

# SERDECZNY DOKUMENT

wiał się głębiej. Do samego serca nie dotarło.

II.

Gdy Czesiek wrócił od dyrektora, chłopcy leżeli już w łóżkach. Kłaf-ta jednak nie rozbięrał się; siadł na niekim stołku, podkurczył nogi, powoli zapalił papierosa.

— Jutro mamy zajęcia praktyczne, co?

— Mamy — odezwał się Wittek, sąsiad Cześka z górnego łóżka — wiesz przecież.

— Wiem. I posłuchajcie...

Chłopcy odwrócili się w jego stronę, spojrzeli z zaciekawieniem.

— A co, gdybyśmy zorganizowali zetempowską brygadę? Jest nas tu ośmiu, wszyscy członkowie organizacji. W sam raz. Ale brygada — to znaczy pracować najlepiej i uczyć się najlepiej. Widzicie, to sprawa poważna, odpowiedzialna. To będzie naszym zadaniem zetempowskim i pionierskim. Jeśli chcemy podobać, będziemy musieli pomagać sobie wzajemnie — w nauce, w robocie. Ja tak myślę, chłopcy, że podaliśmy. A wtedy będziemy mogli powiedzieć, że zasłużyliśmy na to, aby otrzymać legitymację zetempowską. Co wy na to?

To bezpośrednie pytanie jakby zaskoczyło chłopców. Trzeba się przecież zastanowić. Do późnej nocy naradzali się, rozważali, myśleli, czy aby poradzą tym nowym, poważnym zadaniom.

— Ja się zgadzam — Wittek uśladł wreszcie na łóżku i pochylił się do przodu — dobra jest, Czesiek, dawaj grabe!

Zgodzili się wszyscy. Potem jeszcze dyskutowali, uzupełniali projekt Cześka.

— Uczyć się trzeba na same piątki. Na dole pracujemy razem na jednym chodniku. Brygadziści niech będzie Kłaf-ta.

Szum się zrobił w sali, aż wszedł dyżurny wychowawca i przypomniał, że już po dwunastej, a rano trzeba zjeżdżać na szychte.

— No to, chłopaki, od dziś jesteśmy brygadą zetempowską — Czesiek uśmiechnął się wesoło, szeroko, jak to on tylko umiał — musimy stale o tym pamiętać. Zebymy się nie skompromitowali. Jutro zjedziemy do „Andaluzji“ już jako brygada. Więc pracować z sercem! I jeszcze jeden warunek — kto nie wywiąże się — w pracy, w nauce — wylatuje z brygady. Zgoda? Rozmawiałem z towarzyszem Kulisiem, popiera nasz projekt. No, a teraz — spać.

Czesiek nie powtórzył kolegom całej rozmowy z dyrektorem. A nie ograniczyła się ona jedynie do kwestii założenia brygady. Było w niej jeszcze coś innego — przykrego. Towarzysz Kulis zaczął wypyttywać o pracę zetempowską — jakoś podejrzliwie wypyttywał, kontrolował długo, szczegółowo. Z wyniku rozmowy był jednak zadowolony. Uścisnął Cześkowi rękę, roześmiał się:

— Głupstwo, Kłaf-ta, dałem się nabrać. Napłótt mi tu jeden. Złościwie nagadał. Ale widzę, że kłamał.

Czesiek przewracał się z boku na bok, nie mógł zasnąć. Ko by to mógł być? O co sło? I po co to zrobił, dlaczego?...

Rano, przed zjazdem na sychte, chłopcy zgłosili się do sztygara.

— Myśmy tu u siebie brygadę zorganizowali... Więc, gdyby można, chcielibyśmy razem pracować na jednym chodniku.

Sztygar zgodził się. Pracowali przy ładowaniu wózków. Norma była — 50 wózków w ciągu 8 godzin na jedną osobę. Czesiek powiedział: „70 wózków, to nasze pierwsze zadanie. Niełatwo będzie, ale można poradzić. A jak wykonamy to zadanie, będziemy mogli oficjalnie ogłosić, że jesteśmy zetempowską brygadą“.

W pierwszych godzinach szło niesporo. Do połowy zmiany naładowali po 23—24 wózki. Spieszyli się, brali na siłę, nie dziw-

75 wózków. Pierwsze zwycięstwo.

III.

Jurek Kowal wściekał się: Że też jemu nie przyszedł do głowy ten pomysł z brygadą! Teraz nikt o niczym innym nie mówi tylko — brygada Kłaf-ty, zetempowska brygada, pierwszy w szkole, w kopalni. Fakt — nie tylko pracują dobrze, ale i uczą się najlepiej, wieczorami książki na głos czytają u siebie na sali. I pomyśleć: ten Kłaf-ta nawet nie zaproponował, żeby on, Jurek, wszedł do ich brygady.

„Sam“ — mówi — „zorganizuj nową“. Jeszcze tego brakowało; zaraz powiedzą: malpuje Cześka. Tu wchodzi w grę honor, ambicja. A ponadto chłopcy zaczyna-

łóżku zauważył leżącą postać i czerwonym punkcik papierosa.

— Jurek? O, to dobrze, chciałbym pogadać z tobą.

Tadek Górka, młodzieńki jeździec, o dużych niebieskich oczach patrzących trochę dziecinnie, podszedł do łóżka i przycupnął na krawędzi. Jurek nie miał ochoty do rozmowy. Nie nie odpowiedział, zaciągnął się mocno i wypuścił mierzna kółeczko dymu.

— Wiesz, chcę prosić o przyjęcie mnie do ZMP. Wziąłem już deklarację. Wczoraj rozmawiałem z Cześkiem przez dwie godziny. Powiedział, że słusznie robię. Jak myślisz?

Jurek milczał. Aż nagle strzeliła mu pewna myśl do głowy... Będzie się miał z pyszną ten

seobą zamkniętą, żadnych szans w życiu.

Teraz jak będziesz dobrze pracował — zdobędziesz szacunek. Patrzcie — powiedzą — niezorganizowany, a jak dobrze pracuje. Wstąpisz, nie licząc na to. Ja jestem stary wróbel, wiem co mówię i radzę ci po przyjacielsku.

— A ty sam? — Tadek skurczył się, jeszcze szerzej otworzył oczy — przecież jesteś w ZMP.

— To co? Zresztą ja cię tylko uprzedzam. Rób jak uważasz, twoja sprawa...

Tadek wstał i nie nie mówiąc wyszedł z sali. Jurek uśmiechnął się złościwie, z satysfakcją. „No, Kłaf-ta, straciłeś pupila. Chłopak będzie wiał, jak tylko usłyszy słowo ZMP. Tu przegrasz, kolego przewodniczący“.

IV.

Dwa dni zostało zaledwie do uroczystego zebrania, na którym miało wręczyć nowe legitymacje zetempowskie. Do Kłaf-ty coraz częściej przychodzili chłopcy, pytali:

— A widziałeś te legitymacje? Jak wyglądają? Póciennie? Nasze już chyba wypełnione, co? Wszyscy dostaną?

Brygada Cześka postanowiła uczcić święto zetempowskie — na ostatnich zajęciach praktycznych załadowali po 80 wózków. Pozostawała druga strona medalu — nauka. Czesiek powiedział: „Przyjdziemy na zebranie z samymi piątkami. To była sprawa ambicji — uczyli się razem, w świetlicy, pomagali sobie wzajemnie. Kłaf-ta miał czwórki z górnictwa, a musi mieć bardzo dobrze. Siedział teraz pochylony nad książką i w myśli powtarzał: antracyt jest to gatunek węgla, który...“

Do świetlicy wszedł Janek Dąbrowski, przyjaciel Cześka i pełnomocnik zarządu szkolnego ZMP do spraw aprowizacji, czyli — jak to nazywano — kuchennych. Janek, barczysty, o blond kędzierzawych włosach, był wyraźnie czymś podniecony. Usiadł naprzeciw Kłaf-ty i szeroką dlonią zasłonił mu książkę.

— Słuchaj, Czesiek, zwrócili się do mnie chłopcy z naszej sali. Też chcą brygadę zakładać. I plany jakie mają — wezwą was do współzawodnictwa w kopalni! Chęć już jutro zjechać na sychte jako brygada.

— Dobra jest, świetnie! Wezwanie przyjmujemy. Brygadę zakładajcie! Do uroczystego zebrania będą już u nas dwie brygady!

Wyszli razem ze świetlicy. Na korytarzu minął ich Tadek Górka. Kłaf-ta uśmiechnął się do niego, ale Tadek, który zazwyczaj lubił pogawędzić z Cześkiem, tym razem odwrócił głowę i przyspieszył kroku. „Co mu się stało?“

\*

Świetlica była przybrana odświętnie. Już na godzinę przed rozpoczęciem zebrania zaczęli schodzić się chłopcy.

Byli wśród nich również nieorganizowani — koło ZMP zaprosiło na uroczystość wszystkich uczniów szkoły górniczej. Na sali można było odczuć atmosferę zniecierpliwienia, a chwilą ktoś spoglądał na zegar

— jeszcze pół godziny, piętnaście minut. W jednej z grup widać było małą, ruchliwą postać sztygara Kopii: „Chcę popatrzeć, synki, jak to wam będą wręczać ten serdeczny dokument. Takich chwil jest w życiu tylko dwie. Ta druga — gdy wam wręczą legitymację członka Partii. Pamięta się je do końca życia“.

Stół przydzielany przykryty jest grubym, czerwonym sukniem. Sukno opada aż do podłogi w miękkich, łagodnych fałdach. Na stole leżą legitymacje i przykuwają do siebie spojrzenia wszystkich — ciemnoczerwone, z odcisniętym emblematem Związku Młodzieży Polskiej.

Czesiek Kłaf-ta wstaje i wszyscy widzą, że jest wyraźnie zdenerwowany. Trudno mówić w takiej chwili, gdy chciałoby się powiedzieć wszystko, a tego wszystkiego jest bardzo dużo. Niełatwa to rzecz ubrać uczucia w zwykłe, proste słowa. I dlatego mówi krótko.

— Za chwilę wręczę nam legitymacje. Za tydzień zjedziemy na pierwszą sychtę, jako górnicy. Zjedziemy z legitymacją — nie wolno nigdy się z nią rozstawać. Czasem będzie trudno, może zabraknie sił. Wtedy przypomnijcie sobie o legitymacji — o odpowiedzialności jaka na nas ciąży, o Ojczyźnie, dla której wydobywamy skarby ziemi. O jej przyszłości, którą budujemy. Przypomnijcie sobie o wielkim zaufaniu, jakim obdarzyła nas Ludowa Polska. To zaufanie, którego nie można zawieść. I stąd zaczerpnijmy siły — z miłości do Ojczyzny. Dowodem tej miłości staną się nasze czyny. Drogowskazem — ten dokument.

Odczytywano nazwiska — Kłaf-ta, Dąbrowski, Gogolek... Wrzucali na miejsca ścisnąc w zgrubiałych palcach nowe legitymacje.

— Jurek Kowal!

Jurek podnosi się z miejsca, robi pierwszy krok.

— Poczekajcie!!!

Sala na moment zamarła. Potem wszystkie głowy odwracają się w stronę tego, który tak nagle przerwał uroczystość.

Twaz Tadek jest bardzo blada. Głos trochę się załamuje. W miarę jak mówi, Jurek wypręża się, kurczowo zaciska palce na metalowej poręczy krzesła.

— Jemu nie można dać legitymacji!...

Tadek powtarza treść ich rozmowy, mówi powoli, z trudem.

— Okłamał mnie! Chciał zastraszyć! Nie jest godzien miana zetempowca. Karierę chce zrobić! A jego zamiary — nie powiedy się. Przez kilka dni miejsca sobie znaleźć nie mogłem, wciąż myślałem — czy to możliwe? I zrozumiałem, że mnie oszukał. Ja się odpowiedzialności nie boję, będę pracował tak, jak będzie tego wymagać ode mnie Związek Młodzieży Polskiej, nasza Ojczyzna. Bo kocham Ojczyznę, chcę dla niej pracować, dla jej szczęścia. I proszę o przyjęcie mnie w szeregi ZMP.

Miesiąc upłynął od tego pamiętnego zebrania. Miesiąc, to bardzo wiele — w ciągu tego czasu uczniowie tarnogórskiej SPZ przywdziali stalowego koloru mundur, stali się górnikami z bądz co bądź już trzytygodniowym stażem pracy w kopalni.

Szkola opustoszała. Po korytarzach przechodzili od czasu do

czasu wychowawcy, czując się wyraźnie nieswojo wśród niezwykłej ciszy pustego gmachu. Ale to trwało niedługo.

Wkrótce przez szeroko otwarte wrota przeszła pierwsza grupa nowych uczniów. I znów zaczęła się lać lać — trzeba przygotować kąpiel dla nowoprzybyłych, wydać mundury szkolne, dopilnować obiadu. Tysiące czynności, które składają się na to, że bezładny tłum niezgrabnych „cywilów“ zamienia się w zorganizowaną grupę uczniów SPZ-u, którzy znani są w miasteczku z brawurowej postawy i wyczyszczonych do blasku czarnych bucików.

A następnego dnia do szkoły przyjechali goście — Janek Dąbrowski, Alek Gogolek i kilku innych, byłych uczniów SPZ-u, dziś już aspirantów górniczych. Naturalnie, po chwili zostali otoczeni przez „nowych“, niezmiernie ciekawych, jak to w szkole, jak w kopalni. Pytań masa.

— Dyscyplina ostra? A dyrektor swój chłop? Dużo się trzeba uczyć? Jak tu ze sportem — jest sprze? Uspokój się, niech o kopalni gadają! Ciemno tam, co? Z robotą dajecie sobie radę? Zarobki dobre? A jak mieszkanie?

Pytań jest mnóstwo, ale młodzieńcy starają się na każde odpowiedzieć. Mówią krótko. Tak, dyscyplina jest, dyrektor fajny, a nauka bardzo ciekawa. Zresztą sami zobaczcie. A o kopalni — tu chłopcy opowiadają długo, szczegółowo. W miarę tych opowieści nowi uczniowie uśmiechają się, mrugają do siebie z zadowoleniem: dobrze im się tam powodzi! Lecz Zakrzewski wspomina, jak to w jego wsi kula Lica straszyl o chotników zaciąg, że będą jedli po 20 z jednej miski, myć im się pozwolą raz na miesiąc, a pensji nawet na oczy nie zobaczą. Wszyscy śmieją się — doświadczeni, a zdziwiona kucharka wygląda przez okno.

Opowiadano o wszystkim. Jednak nikt z gości nie wspominał o Jurku Kowalu. A sprawa Kowala zainteresowała by niechętnie uczniów, tak jak interesuje nas wszystkich. Sprawa, która wymaga postawienia ostatniej kropki nad i.

Rola jaką odegrał i odgrywa Kowal nie ogranicza się jedynie do jego osoby. Wina za jego postępowanie spoczywa na całym kolektywie.

Jurek demoralizował otoczenie, zniechęcał kolegów do nauki, do pracy. Fałszywe ambicje popchnęły go na złą drogę, doprowadziły do popełniania poważnych błędów, nawet przestępstw. I nikt — spośród wielu kolegów, aktywistów zetempowskich, członków Zarządu ZMP — nikt nie przyszedł mu z pomocą, nie wskazał błędów, metod walki z nimi.

Dziś Jurek pracuje w kopalni. Pracuje źle, ma już kilkanaście bumelk. Koledzy nie lubią go, unikają — mówią, że przynosi wstyd absolwentom szkoły, hanbi ich dobre imię. A przecież Jurek Kowal nie jest dla nas stracony — nie można o nim mówić jako o człowieku do gruntu zepsutym, z którego już nie być nie może.

Jurkowi trzeba pomóc. Należy otoczyć go szczególną opieką, wskazać drogę do przezwyciężenia licznych wad. Doprowadzić do jego świadomości, do serca, że jak żrenicy oka strzec powinien honoru czerwonej legitymacji z odcisniętym emblematem Związku Młodzieży Polskiej.



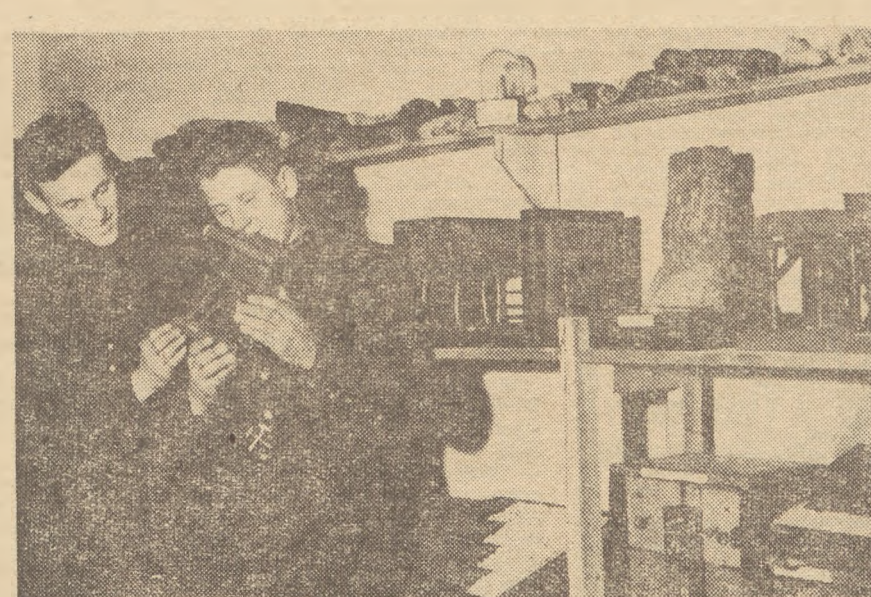
Zaczęła się lekcja. Uczniowie szkoły górniczej z zainteresowaniem słuchają objaśnienia wykładowcy. Tematem lekcji jest budowa lampy górniczej.



Matematyka nie idzie łatwo, ale i tę gałąź wiedzy coraz lepiej opanowują uczniowie SPZ-u w Tarnowskich Górach.

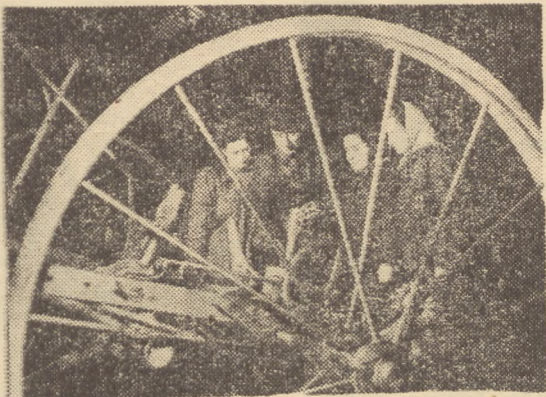


Aparaty pomiarowe prądnic posiadają skomplikowaną budowę. Młodzież, która technika pociąga i interesuje, potrafi jednak dać sobie z nimi radę.

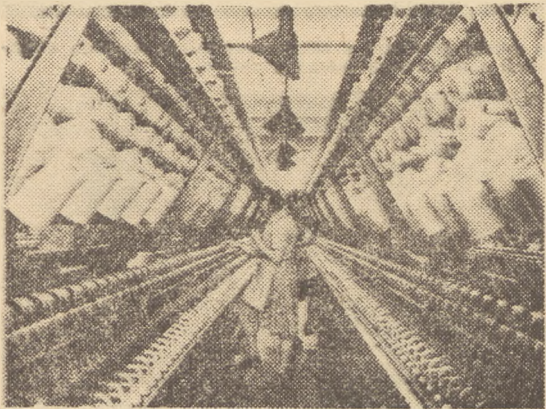


Gabinet górniczy to miniatura kopalni: uczniowie mogą się tu zapoznać z konstrukcją aparatów, urządzeń, gałkami węgla i metodami jego wydobywania.

## U naszych przyjaciół



Młodzież grecka, prześladowana w swej ojczyźnie przez reakcyjne rządy, znalazła na emigracji w NRD troskliwą opiekę. Po odpowiednim przeszkoleniu rozpoczęła ona pracę w przemyśle i rolnictwie. NRD lubiła się dalej. Majster Klaus z ośrodka maszynowo-traktorowego w Grossraschütz udziela wskazówek trzem młodym Greczynkom — traktorzystkom.



W Budapeszcie został wybudowany nowy wielki obiekt przemysłowy — olbrzymie zakłady przemysłu włókienniczego. Na zdjęciu: jedna ze wspaniałych, nowych hal tej nowoczesnej fabryki, w której zatrudniona jest przeważnie młodzież. (Foto — CAF)

## KASTET króluje nad TAMIZĄ

Pięciu dwunastoletnich chłopców ze szkoły w Kings Cross w Londynie schwytano na gorącym uczynku, kiedy w gruzach zburzonego od bomby domu dzielili się zrabowanymi ze sklepow zapasem papierosów i cygar. Cała młodociana szalona złodziejska uczęszczała do jednej klasy, toteż nauczyciel, który rozpoczynał lekcję następnego ranka, ze zdziwieniem zauważył:

— Wydało mi się, że jest dzisiaj wielu nieobecnych...

— Tak, sir — odpowiedzieli podnieceni chłopcy i wymienili nazwiska pięciu aresztowanych kolegów, dodali:

— Tej nocy „odwalił” trzy „roboty”.

Myliłby się ten, kto sądziłby, że tylko uczniowie szkoły w Kings Cross uprawiają złodziejski proceder. Jak donosi angielski tygodnik „Illustrated” z dnia 24 stycznia 1953 roku, w jednej z technicznych szkół w północnym Londynie od dawna już odkryto i rozmontowano wszystkie krany w umywalniach, metalowe części urządzeń do ogrzewania itp. przedmioty, które następnie sprzedane zostały przez chłopców na złom. Angielski tygodnik dziwi się przy tym, że kradzieże zajął się nie tylko dwójka biedoty, mieszkających w oslawionych „slumsów”, ale i synowie rodziców zamieszkałych w bogatszych dzielnicach, jak Greenford.

Słynny na cały Londyn stał się chłopiec nazwiskiem Christopher Craig, który przyłapano na kradzieży w domu towarowym, zastrzelił policjanta. Kiedy zebrała się większa grupa przedstawicieli władzy, Craig, nie przestając strzelać, wołał:

— Chodźcie, chodźcie... Tylko pomyślcie o swoich żonach!

Podobnie dzieje się w innych miastach Anglii. W Liverpoolu, gdzie nasilenie przestępczości wśród młodzieży zmogło się zaskakująco, sędzia Oliver, otwierając sesję wyjazdową sądu, powiedział:

— W tym wielkim mieście króluje gwałt, gwałt najgorszego rodzaju...

Swoje rozważania na temat przestępczości wśród młodzieży angielskiej zaopatruje tygodnik „Illustrated” w niewielką statystykę, mówiącą, że ostatek roku pod względem przestępstw dokonanych przy użyciu gwałtu był o dwa i pół

**male POKOLENIE**

## DROGA NADZIEI

„Droga nadziei”. Scenariusz F. Tellini, T. Pinelli. Reżyseria Pietro Germi. Zdjęcia L. Barboni. Muzyka: C. Rustichelli. Produkcja „Lux Film” (Włochy).

Nowy film włoski „Droga nadziei” odbiega zasadniczo od oglądanych ostatnio pozycji filmowych tej produkcji. Dotychczasowe osiągnięcia włoskiej sztuki filmowej zamykały się tematycznie w obrebie człowieka samotnego, krzywdzonego i wyzyskiwanego. Realizatorzy „Drogi nadziei” wyszli poza ten nawias, stwarzając nowego bohatera, już nie jednego człowieka, lecz grupę ludzi złączonych wspólną ideą w walce o pracę i chleb.

Zredukowani, niepotrzebni nikomu górnicy jednej z kopalń starki na Sycylii, próbują okupować kopalnię, ogłaszając strajk. Lecz opór ich jest beznadziejny. Zrezygnowali, na wpół zatruci wyziewami starki, opuszczają kopalnię, by już nigdy do niej nie wrócić. Co będzie dalej, co przyniesie jutro? Czy nakarmią siebie i swoje rodziny? Na to pytanie trudno znaleźć odpowiedź w kraju, gdzie rządzą kapitałiści.



Ilustracja z londyńskiego tygodnika „Illustrated”, ukazująca zbiorowiska narzędzi młodocianych przestępców.

razą gorszy niż najbardziej obfitujący w występki rok przedwojenny. Dwa z każdego trzech przestępstw, które docierają do sądu, popełniane są przez chłopców w wieku poniżej dwudziestu lat. Na pięćdziesięciu uczniów w szkole, co najmniej jeden skazany jest za poważne przestępstwo, a wśród dwunastoletnich chłopców spotyka się niemal doświadczonego włamywacza.

Czy w Wielkiej Brytanii szuka się jakichś środków, które mogłyby uzdrowić moralnie angielską młodzież? Sędzia Sadu Najwyższego, Lord Goddard, oświadczył niedawno na bankiecie urządzonym przez Lorda Majora Londynu, że jedynym środkiem do zahamowania i zwalczania przestępczości wśród angielskiej młodzieży jest... wprowadzenie kar cielesnych!

Oczywiście. Przecież wycofanie z handlu amerykańskich „comicsów”, które rozeszły się w Anglii w ilości trzydziestu milionów egzemplarzy ro-

cznie(!) mogłoby wpłynąć na obniżenie zysków nowojorskich rekinów wydawniczych, a na to nigdy nie pozwolą Stany Zjednoczone, dopóki mają jeszcze w Anglii coś do powiedzenia! Tak długo również sklepy w Londynie czy Liverpoolu przeładowane będą zabawkami amerykańskiego pomysłu: bombkami atomowymi, pistoletami automatycznymi, rewolwerami i kajdankami do zabawy w bandytów i policjantów.

Zadne środki nie naprawią moralności angielskiej młodzieży, dopóki wraz ze zgniałą amerykańską „kulturą” nie zginą na ekranach hollywoodzkie filmy w rodzaju granej niedawno w Londynie „Dziwczyny do zabawy”, filmy, z których angielska młodzież uczy się od gangsterów z Chicago takich przejawów amerykańskiego stylu życia, jak na przykład bicie kastetem lub mordowanie ludzi brzytwą.

## NIE TYLKO DLA FILATELISTÓW

W miesiącu pogłębienia przyjaźni rumuńsko - radzieckiej ukazały się w ub. r. w Rumunii dwa znaczki: 55 bani czerwony — ZSRR przoduje w walce o pokój. Projekt tego znaczka wykonała grupa rumuńskich malarzy: Alamaru, Druga i Cotescu drugiego zaś znaczka o wartości 1.75 lei (sepia) — Paweł Nazarie. Oba znaczki wykonano fotograficznie, w formacie 28x32 mm. Obok zamieszczamy reprodukcję jednego ze znaczków.

Z. RURKIEWICZ



## WIDZIELIŚCIE ten film?

W ciężkim dla górników okresie zjawia się rzekomy przemyślnik, oszust Ciccio, który korzystając z łatwowierności i ciężkiej sytuacji materialnej górników, namawia ich do nielegalnego przekroczenia granicy francuskiej. Zachęcona perspektywą łatwej pracy, grupa kilkunastu górników z rodzinami decyduje się na wyjazd. Wśród nich znajduje się wdowiec Saro, stary buchalter, para nowożeńców, Barbara, której wyzkała się rodzina i kilka innych osób. Podczas podróży Ciccio usiłuje zbiedz, lecz ucieczkę jego udaremnia Vanni, kochanek Barbary, człowiek wyjęty spod prawa. W zamian za nieujawnienie ucieczki Ciccio przed pozostałą grupą, ma on przeprowadzić Vanniego i Barbarę przez granicę. Jednak na dworcu w Neapolu

Ciccio denuncjuje Vanniego, wydając go w ręce policji. Wywiązuje się walka. Vanni ratuje się ucieczką. Ciccio, korzystając z zamieszania, również znika. Grupa nielegalnych emigrantów zostaje zatrzymana przez władze policyjne. Wypuszczeni z komisariatu, pozbawieni środków do życia nie rezygnują jednak z myśli o Francji i pracy. Po wielu perypetiach dostają się na drugą stronę granicy. Czy znajdują tam pracę i chleb? Tego nie wie, nie wiedzą również, że ich nadzieje nie zostaną spełnione, bowiem w kraju, do którego przyszli, robotnik francuski jest tak samo wyzyskiwany jak i oni we Włoszech, i tak jak oni walczy o pracę i chleb.

Zywa i interesująca fabuła filmu obfituje w silne efekty artystyczne i dramatyczne. Pełne wymownej prostoty kreacje aktorskie Ralfa Val-lone w roli Saro, Eliny Varzi



(Barbary), czy też negatywnych postaci filmu F. Navarri (Vanniego) i Saro Urzi (Ciccio) odtworzone zostały naturalnie i przekonująco. Przy tym nowym eksperymencie w masie wydarzeń i ludzi nie zatracono rysunku indywidualnej postaci prawdziwego i żyjącego człowieka.

Praca operatorska tego filmu w dużej mierze zdecydowała o jego wysokich walorach artystycznych. Już kilka pierwszych obrazów jest świetnym zdjęciowym komentarzem wprowadzającym widza w akcję. Obiektyw zastąpił tu całkowicie głos spikera. Wyraźne akcenty społeczne, doskonale powiązanie tematu z życiem, dają w sumie jeszcze jedno interesujące osiągnięcie realistowskiej szkoły filmowej.

W. L.

## przysłowia KIRGIZKIE

Bijącego źródła nie zatkaś palcem.

Kto ma siłę w rękach — ten pokona jednego, kto ma siłę w głowie — ten zwycięży tysiące.

Co już widać, to niedaleko; co już podniesione — to nieciekawie.

Dokądkolwiek wrona nie poleciała, wszędzie gorsza będzie od orla.

Nie ten jest doświadczony, kto ma lat wiele, lecz ten, kto dużo widział.

Dla dającego — i pięć dużo, dla biorącego — i sześć mało.

Przed tym, który się kłania — ukłoń się do ziemi; przed tym, który głowę zadziera — zadzieraj i ty swoją do nieba.

W miękkim drzewie robaki się gnieźdzą.

Słowa są dobre, kiedy są krótkie.

## Kronika KULTURALNA

Coraz więcej zespołów świetlicowych powstaje w spółdzielniach produkcyjnych w pow. poznańskim nowopowstały zespół teatralny spółdzielni Tarnowo-Podgórze wystawia w swoim Domu Kultury i w sąsiedzkich wsiach „Kalinowy gaj” — Korniejczuka.



Radiowęzeł, który nadaje lokalne audycje bardzo podobal się chłopom zwiedzającym spółdzielnię produkcyjną w Wilczkowie, w woj. wrocławskim. — Przez radio można chwalić dobrze pracujących, krytykować obiboków, można nadawać dobrą muzykę, pogadanki fachowe i zawiadania



o zebraniach — powiedzieli zwiedzający i postanowili w swoich wsiach założyć lokalne radiowęzły.

Ziemia kryje w sobie tajemnice, ale nasz uczeń odkrywa je jedna po drugiej. I tak, nad Wisłą, w Orlęcynie, w pow. toruńskim znaleziono osadę i cmentarzysko z okresu rzymskiego, a więc z czasów poprzedzających znacznie nasze wczesne średniowiecze. Nauka polska wzbogaci się o nowe wiadomości.



Catw pokój książek! I to nie w jakiejś publicznej bibliotece, ale w zwykłym, robotniczym mieszkaniu. Czego tam nie ma — są stare druki dotyczące powstania śląskich, nowe roczniki pism fachowych, dzieła Marksa, Lenina i Stalina. Te wszystkie książki zbierał z amatorsztwa przez całe swoje życie sztygar z kopalni „Biel-szowice” — Eryk Unverlich. Podczas niemieckiej okupacji Unverlich ukrył swoją bibliotekę w podziemiu. Teraz książki zostały wydobyte z ukrycia i znów wędrują wśród górników, pomagając im w pracy zawodowej. A sztygar bibliofil ciągle pomnaża swoją bibliotekę.



Nie tylko Polska obchodziła w dniu 19 lutego br. 480 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika. W planetarium moskiewskim otwarto wystawę o życiu i działalności wielkiego astronoma. W Kijowie, na akademii ku czci Kopernika przybyli liczni naukowcy, robot-

nicy, studenci i pracownicy uniwersytetu. W Odessie, w bibliotece naukowej im. Gorkiego, również urządzono wystawę poświęconą wielkiemu uczonemu, który „zatrzymał słońce i ruszył ziemię”.



W Brukseli została otwarta wystawa architektury polskiej. Z makiet, plansz i fotografii mieszkańcy Belgii mogą się dowiedzieć o wspaniałym rozkwicie naszego budownictwa, mogą zobaczyć rekonstrukcje zabudowy, nowożytność obiektów przemysłowych i dzielnic mieszkaniowych: Dom Słowa Polskiego, cegielnię w Zieloncu, Nowa Huta i MDM. Wystawa cieszy się dużym powodzeniem.

Plastowski zamek w Szczecinie zostanie w przyszłym roku całkowicie zrekonstruowany. W zamku będzie się mieścić m. inn. muzeum i piękna sala koncertowa.



Każdy, kto mieszka w Stalinogrodzie i chce się nauczyć tańczyć i śpiewać może przysiąc na bezpłatną lekcję do Wojewódzkiego Domu Kultury. Na pierwszej takiej lekcji instruktorzy zaznajomili uczniów z polonezem i jego historią oraz nauczyli ich „Piosenki na dzień dobry” Szostakowicza. Wkrótce inne Domy Kultury pójdą śladem Stalinogrodu.



## Brygady w Nowej Hucie

**N**A Apel Zarządu Głównego ZMP do Nowej Huty podażyła młodzież ze wszystkich stron kraju. Organizacje zetempowskie z różnych zakładów pracy oddały Nowej Hucie swoich najlepszych aktywistów.

Młodzież zetempowska, idąc za przykładem komсомолców, pragnie, by Nowa Huta stała się takim samym dziełem polskiej młodzieży — jak dziełem młodzieży radzieckiej jest Komсомолск.

Przy budowie Siłowni Głównej — serca Kombinatu Nowej Huty pracuje szturmowa brygada młodzieżowa pod kierunkiem brygadzysty, aktywisty ZMP — Osipowicza.

Brygada ta stając na najtrudniejsze odcinki frontu pracy zwycięsko pokonuje trudności, a nawet wysoko przekracza normy.

W Remontowym Warsztacie Mechanicznym staneli przy wiertarkach i tokarkach ochotnicy zaciągu. Tadeusz Koryczan pracuje jako ślusarz, a Henryk Poznański jest tokarzem. Zgłosili się do zaciągu w swojej organizacji zetempowskiej przy fabryce Lokomotyw w Chrzanowie. Nowoczesne maszyny radzieckie, w które wyposażony jest Warsztat Mechaniczny Nowej Huty, bardzo im się podobają.

— Na tych maszynach — mówią — będziemy wysoko przekraczać normy. Jesteśmy dumni, że stanowimy młodzieżową załogę pierwszego zakładu produkcyjnego Nowej Huty.

Na Apel Zarządu Głównego ZMP stanęli w szeregach zaciągu również i dziewczęta.

W brygadzie kobiecej Warsztatu Mechanicznego

Zofia Boba i Eugenia Zyzduch pracują jako wiertaczki.

— My, kobiety — mówi Zofia Boba z Fabryki Lokomotyw w Chrzanowie — nie chcemy pozostawać w tyle.

— Z pracy w Nowej Hucie jesteśmy zadowoleni — mówią chłopcy i dziewczęta. — Będziemy namawiać naszych kolegów i koleżanki, aby tu przyjeżdżali.

Brygady młodzieżowe z zaciągu pracują na wielu odcinkach Kombinatu. Nie brak także roboczych brygad pionierskich, rekrutujących się z młodzieży zatrudnionej już dawniej w Nowej Hucie. W odpowiedzi na Apel ZG ZMP Władysław Jędrusiak, przewodniczący ZMP w Zarządzie Budowlanym nr 5 utworzył szturmową brygadę, która zwycięsko pokonuje trudności przy budowie obiektu 24. Wyróżniają się tu: brygadziści Jan Piętuch, oraz Stanisław Absel i Jan Zajac, jako pomocnicy monterów.

Wysoko przekracza normy brygada pionierska w Zarządzie Eksploatacji. Koledzy: Piłat, Kulpa i Wiatr, są przykładem dla innych pracowników.

Ochotnicy zaciągu otoczeni są troskliwą opieką zarówno ze strony organizacji zetempowskiej Nowej Huty, jak i kierownictwa Zarządów Budowlanych oraz Warsztatów Produkcyjnych. Mieszkają w Domu Młodego Hutnika, gdzie mają wygodne i czyste pokoje oraz całodzienną utrzymanie. W pięknej świetlicy mogą przyjemnie spędzić wolny od pracy, czas.

Korespondent  
**SERGIUSZ PASZKOWSKI**  
PPW Nowa Huta

## W SADACH SPOŁDZIELNI TERESIN



Rozwijające się sadownictwo w spółdzielniach produkcyjnych wymaga szczególnej opieki ze strony spółdzielców. ZMP-owice Zygmunt Kamiński, który jest pomocnikiem ogrodnika w spółdzielni produkcyjnej Teresin pow. Sochaczew, regularnie prześwietla korony drzew i krzewów w sadach spółdzielczych. W ten sposób przyczynia się do szybszego rozwoju tej gałęzi produkcji rolnej i wzbogacenia zespołowej gospodarki.

(CAF)

Drodzy Towarzysze! W naszym pierwszym liście, który wydrukowaliście w noworocznym numerze „Pokolenia”, pisaliśmy Wam o powstaniu w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych naszej kobiecej brygady młodzieżowej im. Jan-ka Krasickiego i o jej pierwszych doświadczeniach w walce o plan. Obecnie donosimy Wam o naszych nowych sukcesach. W drugim etapie międzydziałowego współzawodnictwa brygada im. J. Krasickiego odniosła powtórne zwycięstwo, produkując w ciągu ostatniego miesiąca 4.097.085 kg przędzy gotowej i wyprzedzając

## NASZ DRUGI LIST

drugą zmianę o prawie pół miliona kg.

Indywidualnie przodują koleżanki: Katarzyna Zukowska, Genowefa Nowicka i Władysława Owczarek — wszystkie z naszej brygady.

Nie sądźcie, że na tym zwycięstwie poprzestaliśmy. Ostatnio, dla uczczenia 10 rocznicy powstania ZWM-u przepracowaliśmy dodatkowo 8 godzin. Stworzyliśmy tak-

że nową formę współzawodnictwa, a mianowicie dobrałyśmy trójki pracownic, które zobowiązały się przez okres miesiąca wyprodukować po 900 kg przędzy. Trójki produkcyjne, czyli trzy wzajemnie pomagające sobie pracownice, rywalizują między sobą. „Trójki” zobowiązały się zmniejszyć ilość odpadków o 1 proc.

Korespondent  
**ERYKA CHAŁUPKA**

## Migawki Z CENTRALNEGO KURSU SPORTÓW ZIMOWYCH W ZAKOPANEM

Alarmujący gwizdek dyżurnego zwołuje nas do szeregu. Krótkie — w prawo... zwrot! — i grupa wyrusza na codzienny trening.

Na Gubałówce, pod okiem doświadczonych trenerów, odbywa się doskonalenie płużenia.

— Koleżanko Gieniu, nogi ugiąć w kolanach — poprawia instruktor Otwinowska.

Ćwiczenia kończą się o godzinie 14-tej i cała grupa „olimpijska” zjeżdża w dół. Pędząc z zawrotną szybkością, trzeba się zmusić do surowej kontroli usuwającego się wprost spod nóg, oblodzonego terenu. Jakże łatwo nie spostrzec kamienia, czy korzenia wystającego spod śniegu i skoziłkować po lodzie.

Sport narciarski jest wspaniały i kuszący — ale dla początkujących bywa czasem nieco kłopotliwy, zwłaszcza gdy narty zdradzają niedwuznaczną ochotę udania się tam, gdzie właśnie nogi nie mają zamiaru pojechać. Aby się przed takimi przygodami zabezpieczyć, trzeba dużo ćwiczyć. Na ogół jednak, ważność podstawowych ćwiczeń oceniamy dopiero wtedy, gdy słabo wytrenowana „christiana” sprawi nam zawód w terenie i za-



pozna z twardością podłoża. Tylko że wtedy jest już nieco za późno.

Zjeżdżamy do upragnionego celu — którym jest jadalnia kursu. Tu pobieramy „paliwo” do dalszej jazdy, czeka nas bowiem trening żywiliarski na uroczym położonym lodowisku.

Wieczorem, w świetlicy, młodzi kursanci dzielą się spostrzeżeniami i wrażeniami. W jednej z grup toczy się taka rozmowa:

— Nie wyobrażam sobie jakbym przeprowadził Igrzyska Harcerskie nie posiadając wiadomości i umiejętności, które zdobyłem w czasie trwania kursu.

— Wiesz Jurku, mam wrażenie,

że nie tylko tobie, ale nam wszystkim kurs przyniósł wiele korzyści — zabiera głos Marysia. — I dlatego wszyscy będziemy się starali jak najlepiej przeprowadzić Igrzyska.

Uczestniczka kursu /  
**NINA GÓRKA**  
Kraków

### OD REDAKCJI

Na Centralnym Kursie Sportów Zimowych w Zakopanem było już kilka turnusów — prosimy więc Koleżanki i Kolegów, którzy już kurs odbyli, aby napisali do nas, jak przekazują młodzieży szkolnej zdobyte na kursie umiejętności.

Apel ten kierujemy przede wszystkim do nauczycielstwa oraz młodzieży z Liceów Pedagogicznych, dla których kursy te zostały zorganizowane przez Ministerstwo Oświaty.

## UCZNIOWIE klasy 7-mej POMAGAJĄ KOLEGOM

Otrzymaliśmy list od kolegi Eugeniusza Kielbaski, ucznia 7 klasy Szkoły Podstawowej w Kuźnicy Błońskiej. Pisze on nam o wynikach nauki w swojej szkole:

„W pierwszym okresie wielu kolegów miało dwójki. Ale na półrocze dwójek było już mniej. Chcicie wiedzieć jak się to stało? Otóż w naszej szkole jest drużyna harcerska, podzielona na zastępy klasowe. Zastęp czwartej klasy był najsłabszy, źle pracował i miał najgorsze stopnie. My, jako najstarszy zastęp, (7-ma klasa) postanowiliśmy im pomóc. Zostaliśmy z nimi po lekcjach, pomagamy w nauce, przeobrażamy wspólnie najtrudniejsze zadania. Niekiedy z „czwartaków” poprawia się i mamy nadzieję, że stopnie uczniów tej klasy wkrótce się polepszą.

W naszej klasie jest kilka korespondencyjnych, które wydają co dwa tygodnie „Iskrę Harcerską”. W gazetce tej piszemy o naszych przodownikach oraz krytykujemy bułamantów, którzy nie chcą się uczyć i spóźniają się do szkoły.

Powstają u nas także kilka naukowych, Czytamy dużo książek, dyskutujemy o nich...”



Koleżdy i Koleżanki ze szkół ogólnokształcących i zawodowych!

Piszcie do nas listy o Waszej nauce, o osiągnięciach i trudnościach. Piszcie o Waszym życiu organizacyjnym w szkole.

Niewątpliwie taka wymiana doświadczeń przyda się wielu Waszym kolegom z innych szkół.

## DZIEŃ ZMP — OWCA

Wielkim przeżyciem dla młodzieży Szkoły TPD-2 w Szczecinie był dzień, w którym odbywała się konferencja nauczycielska w związku z I półroczem.

Lekcje we wszystkich klasach, od I do XI włącznie, prowadzili uczniowie-zetempowcy.



Słusznie dzień ten nazwano Dniem Zetempowca.

Po rannym apelu młodzież i młodzi „nauczyciele” udali się do swoich klas. Korytarze opustoszały, wszędzie zalegała cisza. Tylko niekiedy rozlegały się kroki „dyrektora”, ucznia klasy Xa, kol. Macieja Dutkiewicza, który zaglądał do każdej klasy i sprawdzał porządek.

Zajrzyjmy i my do jednej z klas. Na drzwiach wisi tabliczka „Klasa V”. Wchodzimy. Uczniowie tej klasy znani są jako bardzo weseli, ale niestety i nie bardzo grzeczni. Dzisiaj jednak rozumieją doskonale,

że trzeba się zachowywać szczególnie dobrze, aby nie utrudniać pracy obradującemu gronu nauczycielskiemu.

Lekcja języka polskiego przebiega sprawnie. Kol. Starachowska z klasy Xa przerabia nowy materiał — czytanek Gertrudy Eming, zatytułowaną „Od hałdy do technikum”. Czytanka jest interesująca, toteż dzieci słuchają uważnie. Po przerobie lekcji Joasia Hajdamowicz deklamuje wiersz — „Rok 1917”. Na zakończenie lekcji Hania Frenkiel śpiewa śliczną piosenkę o Gruzji — rodzinnym kraju tow. Stalina.

Dzwonek. W czasie przerw chodzą po korytarzach wyznaczeni dyżurni, którzy dbają o to, aby panował spokój.

Po przerwie widać skupionych uczniów klas X-tych, idących na lekcje z książkami i z dziennikami w rękę.

Lekcję matematyki w klasie VI prowadzi Gabrysia Konenc, a lekcję chemii w klasie VIII ma kol. Ryszard Kurowski. Na przerwach młodzi „nauczyciele” dzielą się wrażeniami z przeprowadzonych lekcji.

Taki Dzień Zetempowca, moim zdaniem, powinien być organizowany we wszystkich szkołach, aby w czasie okresowych konferencji zastąpić nauczycieli i nie tracąc drogiego czasu prowadzić normalną naukę.

**WIESŁAWA STARACHOWSKA**  
koresp. z Pałacu Młodzieży  
w Szczecinie

**Z** WROCIECIE uwagę — zauważył Bohdan — jak przeciągają się nasze rozmowy. Prawda? A przecież zaczęło się od drobiazgu, od rozszerzania szyn kolejowych pod wpływem ciepła.

Jak weszło od niedawna w zwyczaj, grupka naszych przyjaciół zebrała się znów w świetlicy. Za oknem niebo przybrało już granatowe tony zmroku, na ulicy rozpały się pierwsze latarnie. Było ciepło i przytulnie.

— Nic dziwnego — odpowiedziała jedna z dziewcząt. — Mówimy przecież o bardzo ciekawych rzeczach, więc wszystkich to interesuje...

— I za każdym razem odkrywamy wciąż nowe i nowe sprawy, o których warto pogawędzić.

— Otóż to! — wtrącił Jurek. — Z jednej rozmowy wyrosło kilka długich pogawędek, a i tak daleko nam do końca. Zauważcie tylko, jak olbrzymi temat chcieliśmy ogarnąć: od budowy atomu, przez cały wszechświat — aż do pochodzenia człowieka! Z konieczności przelizgaliśmy się z tematu na temat, bo nie starczyło nam czasu na obszerniejsze omówienie.

— Możemy przecież zebrać się jeszcze raz...

— Oczywiście. Ale to przecież nie wystarczy — rzucił Stefan.

— Ja tam zabrałam się solidnie do czytania — powiedziała znów któraś z dziewcząt. — Skończyłam właśnie niedawno książkę Woroncowa-Wieljamina o wszechświecie. Mówię wam, aż się zdziwiłam: nigdy nie przypuszczałam, że książkę naukową można czytać jak powieść — z zapartym tehem!

— Pewnie. że trzeba czytać. Ale i podyskutować warto...

Głosy podzieliły się, zmieszały. Rozpoczynający się spór przerwał dopiero Stefan.

— Stuchajcie — powiedział — ja mam pewien pomysł!

— No to mów!

— Jak widać, nasze rozmowy wzięły początek dość dawno, parę tygodni temu. I jakoś stałe rozrastała się grupka uczestników, wciąż dołączali się nowi koledzy. Co powiedzielibyście wobec tego na propozycję, żebyśmy odąd zbierali się stale? W ten sposób utworzylibyśmy kółko naukowe — za każdym razem ktoś przygotowałby jakiś ciekawy temat, opowiedziałby nam, no a my podyskutowalibyśmy.

— Kółko naukowe? Pewnie, że to dobry pomysł!

— Zbieralibyśmy się... Powiedzmy, co tydzień.

— Wiec zgadzacie się?

— Pewnie!

— A na przewodniczącego wybierzemy Jurka.

— Ale na razie niech nam Jurek opowie o pochodzeniu człowieka, bo przecież do tego tematu doszliśmy — mruknął Bohdan.

Jurek uśmiechnął się.

— Dobra, przechodzimy do właściwego tematu. Tylko, że tym razem już nie ja wygłoszę pogadankę...

— A kto?

— Na dzisiaj przygotował się

# O POCHODZENIU CZŁOWIEKA

**Legenda o Romulusie a pochodzenie człowieka • Driopiteki czyli pra-pra-przodkowie • Co Eugeniusz Dubois wykopał na Jawie • Kilka słów o pewnym niesłusznym wyroku w USA.**

Stefan. Następny raz po-  
prosimy też kogoś innego, ka-  
dy przecież może zagać dysku-  
sję.

— W takim razie — zaczyna-  
my. Mów Stefek!...

Czy człowiek należy do świa-  
ta zwierzęcego, czy też nie? Je-  
żeli tak, to kim byli przodkowie

rozrytnej Grecji, *Claudius Gale-  
nus*, oświadczał już wprost, że  
między człowiekiem a małpą nie  
ma zasadniczych różnic anatomi-  
cznych (w budowie ciała). W XVIII wieku *Linneusz* za-  
liczył człowieka do rzędu NA-  
CZELNYCH wśród ssaków wraz  
z małpami człekokształtnymi.  
*Karol Darwin* oraz uczeni roz-  
wijający jego naukę o EWO-  
LUCJI — *Tomasz Huxley* i

*Rajmunda Darta* w Afryce po-  
łudniowej (1924 rok), znamy  
dziś dość dokładnie budowę tych  
istot, nazwanych przez od-  
krywcę AUSTRALOPITEKAMI  
(*Australopithecinae*). Miały one  
już dość wysoką czaszkę, jed-  
nak objętość mózgu była daleko  
mniejsza od mózgu ludzkiego —  
aczkolwiek australopiteki były  
już istotami dwunożnymi i dość  
inteligentnymi, nie były jeszcze  
ludźmi lecz małpami człekokształtnymi.

W roku 1891 *Eugeniusz Du-  
bois* odkrył na Jawie szczątki  
istot jeszcze wyżej rozwinię-  
tych. Nadał im nazwę MALPO-  
LUDZI WYPROSTOWANYCH  
(*Pithecanthropus erectus*) — i  
uznał za formę przejściową od  
małp do człowieka. Aczkolwiek  
odkrycia *Dubois* zostały powi-  
tane przez naukę z należytym  
uznaniem, okazało się później,  
że uczony francuski wyprowa-  
dził fałszywe wnioski. Poszuki-  
wania doprowadziły mianowicie  
do wykrycia dalszych wykopa-  
lek — między innymi koło Pe-  
kinu, w miejscowości Czu-Ku-  
Tien odnaleziono szczątki bar-  
dzo zbliżonych istot nazwa-  
nych SINANTHROPUS (czło-  
wiek chiński). Znaleźiska te do-  
datkowo wykazały, że odkryte  
przez *Dubois* stworzenia znały  
już specjalnie przygotowane,  
obrobione narzędzia i umiały  
posługiwać się ogniem. Nie ule-  
ga więc wątpliwości, że małpo-  
człowiek z Jawy właściwie... nie  
był małpoczwłkiem! Posługi-  
wanie się narzędziami i ogniem  
dowodzi już istnienia wyraźnej  
przepaści między człowiekiem  
a zwierzętami.

Aczkolwiek do naszych cza-  
sów nie udało się jeszcze uco-  
nym natrafić na szczątki owej  
istoty pośredniej, możemy na  
podstawie znajomości praw  
ewolucji i innych wykopalisk  
określić dość dokładnie wygląd  
i najważniejsze cechy MALPO-  
LUDZI. Wiemy już dziś, że  
rozwinięły się one od istot, zna-  
nych nam jako australopiteki.  
Owłosione, umiające posługiwać  
się załedwie najprymitywniej-  
szymi narzędziami, musiały  
wyglądać tak jak pokazuje to rysu-  
nek, zaczerpnięty ze zbiorów  
Uniwersytetu Moskiewskiego.  
Małpoludzie nie znali jeszcze  
ognia, uczyli się dopiero obróbki  
swych narzędzi — porozu-  
miewali się raczej gestami, niż  
językiem.

Dopiero w toku rozwoju, prze-  
ciągającego się na wiele dzie-  
siątków tysięcy lat, na wpół zwie-  
rzęcy przodkowie człowieka wy-  
tworzyli typ, znany nam z ja-  
wajskich i chińskich znalezisk.

Co było najważniejszym czyn-  
nikiem, wpływającym na prze-  
kształcenie się australopiteków  
w małpoludzi, a następnie —  
w człowieka?

Prace *Fryderyka Engelsa* wy-  
kazały, że główną rolę w pro-  
cesie ukształtowania człowieka  
odegrała praca. Człowiek tym  
różni się od zwierząt, że potrafi  
celowo przygotowywać sobie  
narzędzia, potrafi posługiwać  
się nimi — a w ten sposób prze-  
staje już być igraszką sił przy-  
rody, umie podporządkować ją  
sobie. Praca była więc tym de-  
cydującym czynnikiem, który  
doprowadził do wyodrębnienia  
się ludzkości ze świata zwierze-  
cego; praca doprowadziła do  
wydatnego rozwinięcia się móz-  
gu, ukształtowała rękę człowie-  
ka, przystosowując ją do użyt-  
kowania narzędzi, doprowadzi-  
ła do powstania mowy. Bardzo  
prymitywny jeszcze stan narzę-  
dzi spowodował konieczność łącz-  
czenia się ludzi pierwotnych we  
wspólnoty. Użytkowanie ognia,

konieczność jego stałego dogła-  
dania, aby nie wygasł — zrodzi-  
ły w konsekwencji zaczątki po-  
działu pracy w owym pierwot-  
nym społeczeństwie. Ale to już  
stanowi inny temat, do którego  
z pewnością wypadnie nam po-  
wrócić jeszcze w innym arty-  
kule.

Czy człowiek więc pochodzi  
od małpy? — pytają często nie-  
którzy z nas. I tak, i nie row-  
nocześnie. Tak, bo nauka do-  
wiodła niewątpliwie, że ludzkość  
związana jest w swym pocho-  
dzeniu najściślej ze światem  
zwierzęcym. Nie, bo znane dzi-  
siaj małpy nie mogą być przod-  
kami człowieka. Człowiek i dzi-  
siejsze małpy stanowią jak gdy-  
by dwie gałęzie wspólnego pnia,  
wywodzącego się od wymarłych  
już dzisiaj zwierząt, przypomi-  
nających tylko małpy. Człowiek  
znalazł się na gałęzi szybko roz-  
wijającej się i doszedł do czło-  
łowego miejsca w przyrodzie.



W roku 1891 *Eugeniusz Dubois* odkrył na Jawie szczątki istot, które  
nazwał małpoludami (*Pithecanthropus erectus*). Późniejsze badania wy-  
kazały jednak, że *Pithecanthropus* z Jawy nie był poszukiwanym od  
dawna „ogniowym przejściowym” między małpami człekokształtnymi  
a człowiekiem. Jak prawdopodobnie wyglądali małpoludzie — przedsta-  
wia rekonstrukcja Muzeum Antropologii Uniwersytetu Moskiewskiego.

ludzkości? Jeżeli nie — to skąd  
wziął się na Ziemi człowiek?

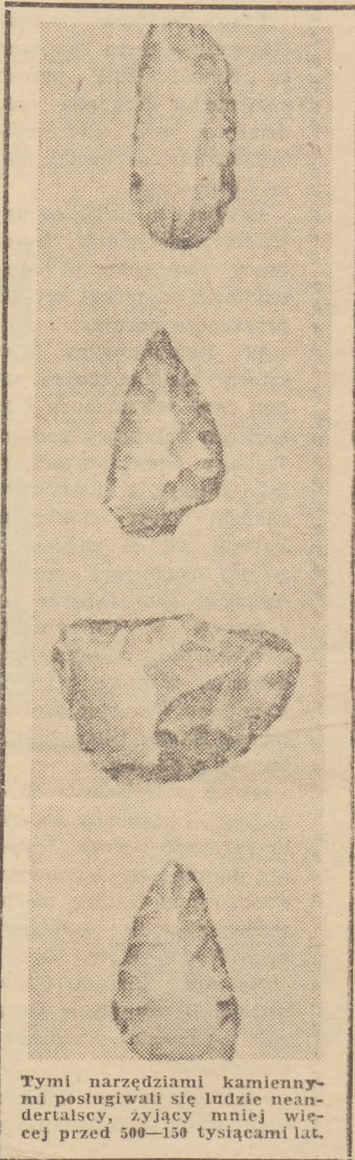
Przyznać trzeba, że na te py-  
tania najbliższą prawdę odpo-  
wiedź dawały nie rozważania  
średniowiecznych filozofów i  
naukowców, ale... wierzenia lu-  
dów pierwotnych. Do dzisiejsze-  
go dnia na przykład dzikie i pół-  
dzikie plemiona uważają małpy  
człekokształtne za istoty blisko  
spokrewnione z ludźmi. Świadczy  
o tym choćby nazwa jed-  
nego z gatunków: *orang-utan*  
oznacza dosłownie „człowiek  
leśny”. Znała legenda o zało-  
życielach antycznego Rzymu  
mówi o Romulusie i Remusie,  
których wykarcił miała wilczy-  
ca — widać tu wyraźne związki  
z pierwotnymi wierzeniami o  
pochodzeniu człowieka od zwie-  
rząt. Dopiero w późniejszych  
latach, w dużej mierze pod  
wpływem poglądów religijnych,  
słuszną myśl została zatarta i  
zastąpiona teorią o cudownym  
pochodzeniu ludzkości. Nie trze-  
ba zapewne dodawać, że działo  
się to w interesie klas wyży-  
skujących, które znajdowały w  
religijnych teoriach oparcie dla  
swojej działalności.

Mimo przeszkód z tej strony,  
mimo prześladowań, uczeni z  
uporem prowadzili badania, do-  
szukując się nieskażonej legen-  
dą prawdy. Słynny lekarz sta-

*Ernest Haeckel* — śmiało wy-  
prowadził wniosek o pochodze-  
niu człowieka od zwierząt,  
wskazując, że przodkami ludz-  
kości musiały być istoty zbli-  
żone do małp.

W świetle współczesnej nauki,  
początków rodu ludzkiego na  
Ziemi należy szukać mniej wię-  
cej przed trzydziestu milionami  
lat. Europa w tej odległej epoce  
miała klimat podzwrotnikowy;  
łańcuchy górskie Alp i Karpat,  
znacznie wyższe niż dzisiaj,  
miały pokryte śniegiem szczyty  
— ich zbocza porastała tropikal-  
na roślinność, dochodząca aż do  
brzegów wielkiego morza, zale-  
wającego dzisiejszą Austrię i  
Węgry. W dżungli żerowały  
*mastodonty* — pierwotne słonie,  
nosorożce i przodkowie dzisiejs-  
zych koni. Wśród wszystkich,  
licznych już w tym okresie ssaków,  
wyróżniała się inteligen-  
cją grupa zwierząt, przypomi-  
nających małpy człekokształtne.  
Były to DRIOPITEKI (*Dryopithecidae*).

Z grupy driopiteków, droga  
stopniowego i długiego rozwoju  
powstały istoty wyższe, inteli-  
gentniejsze, umiające już posłu-  
giwać się odłamną gałęzią lub  
kamieniem jako prymitywnymi  
narzędziami. Stopniowo opusz-  
czały one macierzystą dżunglę.  
Dzięki znaleziskom profesora



Tymi narzędziami kamiennymi posługiwali się ludzie neandertalscy, żyjący mniej wię-  
cej przed 500—150 tysiącami lat.



Ten cykl rysunków przedstawia ewolucję czaszki ludzkiej. W kolejności od lewej do prawej widzimy: czaszkę małpoczwłoka, dalej — *sinanthropusa*, człowieka neandertalskiego i wreszcie współczesnego człowieka. Zwróćcie uwagę na stale powiększanie się objętości mózgu.

# DROGA DO SKRZYPCE

Skrzypce są smukłe, słoje drzewa układają się na nich półkoliście lśnią kolorem żywicy zakrzepłej w bursztyn albo starego miodu. Śpiewają jak ptak albo wiatr...

Tamte pierwsze nie chciały tak śpiewać — tamte pierwsze, najpierwsze w rękach Mirka. Tamte skrzypce z Rosario znad Rio Parana.

Źródła Rio Parana biją w górach Brazylii. Z gór, przez lasy, przez miasta o hiszpańskich i indiańskich nazwach rzeka pędzi do oceanu. A po drodze, w Argentynie leży nad nią Rosario.

Rio — to po polsku rzeka. Ludzie z Tkaczowa tak śmiesznie przeciągali jak w śpiewie, kiedy mówili — Niemen. Tkaczowa nie było nigdy na mapach — ot, zaścianek. Kilka chałup ze spadzistymi dachami, trochę żerdzi w krzywych płotach i zaraz lassek, i zaraz niebieska rzeka Niemen.

W dwóch chałupach mieszkali Maciejewicze. Jeden miał ośmiu synów, drugi jednego — Mirka. Ziemi był skrawek, li-chej. Wiosną, rzeka wdzierała się na pole — zwykła chłopska bieda. I na tę biedę przyjaciółka — harmonia.

„Wio, koniku jedź na „Kaziuka“ jedź“ ...pisały klawisze pod zgrubiałymi palcami ojca. Na marcowym, kaziukowym odpuszcie sprzedawali po miastach lukrowane serca — pierniki. A dzieci niosły od straganów kolorowe cukierki i dzwoniły nutkami organków.

Ale grubym przekupkom trzeba było płacić. Zresztą — te wszystkie cuda były w miastach, daleko — w tkaczowskim zaścianku często brakowało chleba i matka wdychała nad każdą garstką soli. Mirkowi, ledwie tylko od ziemi odrósł, krowy kazali pilnować.

A ludzie mówili, że gdzieś tam, po świecie żyje się inaczej, lepiej — że do chleba jest masło, że mięso, że całe, nie dziurawe buty... Radzili emigrować. Jechać do Argentyny.

— Tam potrzebni są ludzie — mówili.

Nie wyjaśniali tylko komu potrzebni są ludzie. Że to — argentyńskim kapitalistom potrzebne były ręce Greków z Pylos, jasnowłosych Skandynawów, chłopów z Sycylii i Kalabrii, polskiej biedoty. Że potrzebna była tania siła robocza.

W zaścianku Tkaczów rozważano:

— Jechać, czy nie jechać?

I Maciejewicz, ojciec Mirka uradził, że pojedzie. Chłopaka wziął za rękę, matka niosła w zawiniątku półroczną córkę.

Z Gdyni jechali „Puławskim“. Złote góry im za morzem obiecywali. A na morzu, na okręcie, w sali kinowej pędziły przez ekran tabuny owiec, kotłowały się pola kukurydzy, kęlnier podawał w restauracji mrożone wino i pukały kastanietami roześmiane dziewczęta...

— Oto Argentyna — mówili emigrantom.

Brązowy metys, posługacz z

brudnego hoteliku dla emigrantów w Buenos Aires widział w swoim życiu dużo lez. Ci, którzy przyjechali w listopadowym dniu 1937 roku też płakali. Płakali — patrząc na pomarańczowe argentyńskie słońce, tak inne od słońca ich ziemi. Płakali — pod jaskrawym niebem nowego kraju, wyrzuceni tu bez żadnej pomocy, bez opieki, nie umiejący ani jednego hiszpańskiego słowa.

Pierwsze słowo, którego nauczył się Mirek w Argentynie brzmiało — „pesos“<sup>1)</sup>.

Ci, którzy mieli pełne portfele pesos — wchodzili pod neonowe reklamy magazynów, jeździli błyszczącymi autami, a przed domem czekał na nich służący.



W Polsce Ludowej w 70 szkołach artystycznych I stopnia kształci się obecnie ponad 14 tysięcy młodzieży. Na zdjęciu 8-letnia uczennica Państwowej Podstawowej Szkoły Muzycznej w Łodzi uczy się gry na skrzypcach.

Kłamał okrętowy ekran. Kukurydzy nie było na polach — przez pola przeszła szarańcza. I nie było wytwornego kelniera w hotelowej restauracji — na talerzach leżała fasola i barani tłuszcz. Hiszpańskim dziewczętom też nie taniec był w głowie — zmęczone stały za ladami sklepów i na próżno byś szukał rytmu kastanietów w stukocie biurowych maszyn.

Z Buenos Aires do Rosario jedzie się cztery godziny.

Maciejewicze zamieszkały daleko za miastem. W „conventillo“ — jeden przy drugim pokójki, ciasno, najciaśniej, byle jak, byle tylko właściciel miał jak najwięcej lokatorów, jak najwięcej pesos. Pokoik 4x4 metry kosztuje 160 pesos miesięcznie. Kilo chleba — 2 pesos, kilo mięsa 6 pesos. A ubranie? O, ubranie aż 2 tysiące pesos. A tu — matka umiera. A tu — ojciec bez pracy.

Mirek już nie mieszka w „conventillo“. Jest chłopcem do posług.

— Mamy nowego „muchocho de los mandados“<sup>2)</sup> — chwali się pani doktorowa.

„Muchocho de los mandados“ otwiera pacjentom drzwi, froteruje posadzki, biega po zakupy, zmywa talerze...

Pani doktorowa przyjmuje znajome. Na platerach piętrzą się owoce, pachną perfumowane papierosy.

— Zręczny ten wasz nowy chłopiec — chwali przyjaciółka. — Ile mu płacisz?

— Mąż daje mu w niedzielę na kino...

— Uczeń musi mieć tornister i podręczniki — mówi nauczycielka.

Mirek chodzi do szkoły. Nie codziennie... „Muchocho de los mandados“ mają tak mało czasu... Siostra jest w sierocińcu u

— „Nuestra palabra“ — nasze słowo... faszystowski rząd dyktatora Argentyny Perona...

— Mirek, chcesz iść ze mną na tajne zebranie?

— Chcę, Mario.

Ogorzali mężczyźni — kolejarze i tragarze, robotnicy portowi i metalowcy zaciskają pięści. Padają liczby — w roku 1948 — strajkowało milion robotników, w roku 1949 — 1,5 miliona. Padają liczby — do 1939 roku Argentyńska Partia Komunistyczna liczyła 15 tys. członków, w roku 1946, na XI Zjeździe — 25 tys., w roku 1949 — 35 tys.

— Kiedy w grudniu 1949 roku policja Perona aresztowała przewodcę Partii Carlos Aquirre odpowiadzieliśmy 24-godzinny strajkiem — mówi Grek z prowincji Tucuman.

— Towarzysze! Kapitałści boją się naszej siły. Widzicie — demonstracja 15 lipca 1950 r. w Buenos Aires pomogła! Rząd nie wysłał wojsk na Koreę — woła marsylczyk z wytatuowaną na rękę kotwicą.

Mirek sprzedaje niebieskie plakaciki. Na plakacikach ręka robotnika chwytą w stalowy uścisk łapę bankiera. Naokoło biegnie drobnutki napis: „Por la Paz“ i rozwija skrzydła biały gołąb.

— Ostrożnie — mówi Mario. — Uważaj na policję!

Mario nakleja afisze, rozrzuca ulotki.

— Uważaj!...

Policja ma pałki z dębowego drzewa. Policja ma konie. Szable i rewolwery. Ale Mario w czerwonym szalik nie zwycięża, chociaż połamali mu ręce i nogi.

Skrzypce Mirek kupował sam. Kosztowały 600 pesos. Nie były dobre. W Buenos Aires skrzypek z opery zgodził się uczyć Mirka. Cierpliwie pokazywał jak trzyma się instrument, układał mu rękę do smyczka. Ten profesor był Włochem, miał smutne oczy, włosy siewały mu na skroniach. A w nocy, kiedy do okien skakały czerwone i zielone neony reklam, kiedy klaksony aut zagłuszał jazz nocnych lokali, stary profesor przekręcał gałkę radia. Szukał pastelowego głosu speakerki, szukał słów śpiewnego języka, z którego coraz więcej rozumiał: — „Gawariti Maskwa“...

Daleka jest droga z Argentyny do Polski, do „Dziekanki“, do skrzypiec...

Mirek Maciejewicz wrócił w maju 1951 roku. Teraz jest na II roku klasy skrzypiec w szkole muzycznej im. Kurpińskiego w Warszawie, dostał stypendium, mieszka w bursie — w „Dziekance“, ojciec Mirka pracuje w stoczni w Uście...

No cóż, to byłoby chyba wszystko. Tak kończy się wstęp do historii Mirka i jego skrzypiec, bo teraz dopiero zaczyna się swą opowieść smukłe skrzypce lśnią jak kropie bursztynu, skrzypce co będą śpiewać jak ptak, albo wiatr...

1) moneta, — mniej więcej odpowiednik naszej złotówki  
2) chłopiec do posług.

## Nasze plany i marzenia

Jest nas dwudziestu kilku, kończących w tym roku liceum. Uczymy się z myślą o tym, co będziemy robić po zdaniu matury. Każdy z nas posiada tak odmienne wyobrażenie o swej przyszłej nauce i pracy, nasze marzenia i plany są tak różnorodne, że chyba nie znalazłby się nawet dwa takie same. Choć wszystkie łączy chęć służenia Ojczyźnie, odpłacenia jej za to, co nam dała. Przede wszystkim za ten artykuł w Konstytucji: „Obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do nauki“. Ten artykuł to szerokie wrota dla nas, robotniczych i chłopskich synów. Przecież w warunkach przedwojennych ani pięć procent spośród nas nie mogłoby uczęszczać do liceum.

A kolega Julian Grzesiak z pewnością nie mógłby nawet marzyć o tym, by uczyć się w średniej szkole. Jest on synem średniorolnego chłopca, zupełnym sierotą; jedynie otrzymywane stypendium umożliwia mu naukę. Dziś o wiele śmielsze marzenia Grzesiaka stają się rzeczywistością. Ota Julian pojeździ na studia do Związku Radzieckiego i trzeba przyznać, że w zupełności zasłużył na ten zaszczyt.

Do ZMP wstąpił Grzesiak w 1950 roku i od samego początku był jednym z najaktywniejszych członków organizacji. Wkrótce został przewodniczącym klasowego koła ZMP, a w kilka miesięcy później wybrano go na przewodniczącego Zarządu Szkolnego ZMP. Nie miał doświadczenia w pracy, ale miał zapał — umiał pokazać, jak należy pracować, umiał poradzić, zachęcić, wreszcie — skrytykować. Oddawał organizację wszystkie swoje siły. Dzięki niemu, szkolna organizacja zetemowska przy Liceum Ogólnokształcącym w Ostrzeszowie stała się jedną z przodujących w całym województwie poznańskim.

Ale nie zdarzyło się Grzesiakowi to, co zdarza się niektórym zetemowskim aktywistom w szkole, że zapominają o swym głównym obowiązku — nauce.

U kolegi Grzesiaka praca społeczna łączyła się ściśle z nauką; wiedział, że zetemowiec posiadający złe stopnie nigdy nie może być dobrym aktywistą. Dlatego też pracując nad podniesieniem poziomu pracy organizacji zetemowskiej jednocześnie uczył się usilnie i szybko stał się jednym z przodujących uczniów.

Obecnie Grzesiak z powodu przygotowań do matury został zwolniony z funkcji przewodniczącego ZS ZMP. Ale nawet teraz nie przestaje służyć organizacji. Był jednym z pełnomocników ZP ZMP w czasie wymiany legitymacji, prowadził kilka poznańskich Konstytucji w klasie 8-cj.

Grzesiak pragnie zostać inżynierem. Zgłosił się na inżyniera ładowa, dział konstrukcji żelbetonowych. Obecnie ze szczególnym zapałem uczy się matematyki, fizyki oraz języka rosyjskiego — chce jechać na studia do ZSRR jak najlepiej przygotowany.

Wnosząc z jego pracy możemy być pewni, że za kilka lat Odczytna zyska w nim dobrego specjalistę, jednego z budowniczych jej lepszego jutra.

Studium inżynierijnym pragnie się także poświęcić kolega Henryk Jurewski. Jako syn średniorolnego chłopca także nie miałby możliwości uczucia się w Polsce sanacyjnej. Jurewski, mimo, iż codziennie dojeżdża do szkoły kilka kilometrów rowerem, jest dobrym uczniem. Przedmiotem, z którego nigdy nie ma niższych ocen niż piątki jest matematyka. Zaintuje się nią daleko więcej, niż tego wymaga szkolny program. Brał już udział w kilku olimpiadach matematycznych m. in. w zeszłym roku uczestniczył w finałowych zawodach we Wrocławiu. Niedawno (26 II br.) był na Olimpiadzie Matematycznej II stopnia w Poznaniu.

A koleżanka Halina Kupezykówna marzy o Akademii Sztuk Pięknych. Jest ona jedną z najlepszych uczennic i bierze czynny udział w pracy społecznej. Jej dziełem są liczne dekoracje, a także karykatury z życia klasy w gazetce szkolnej.

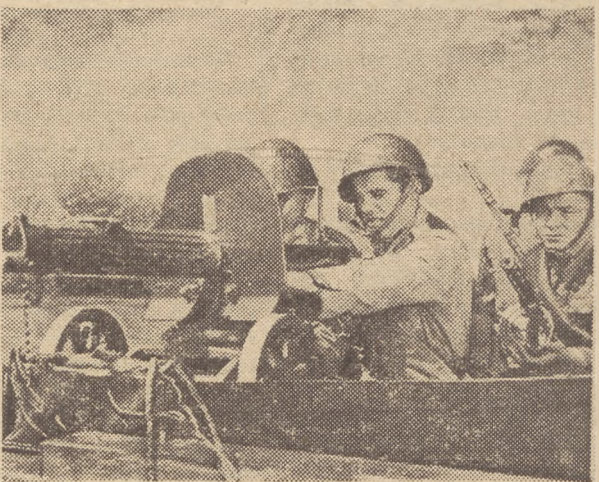
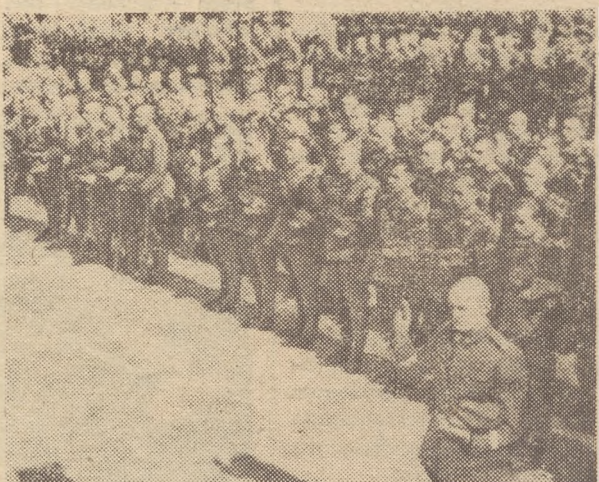
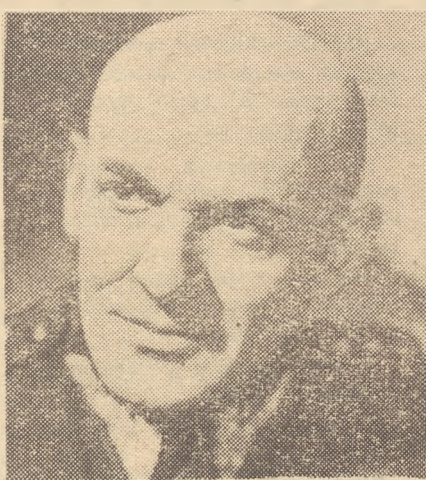
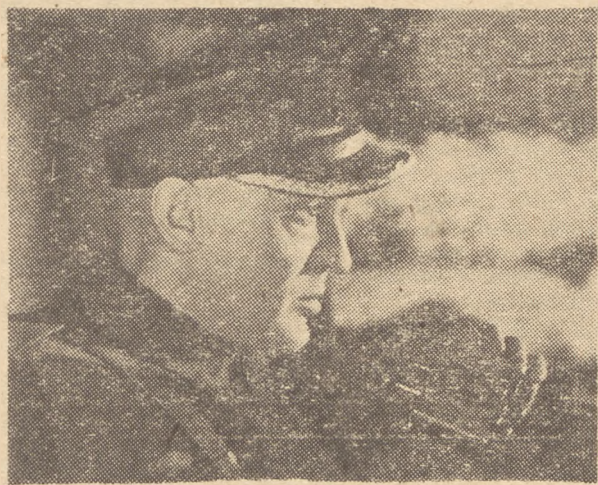
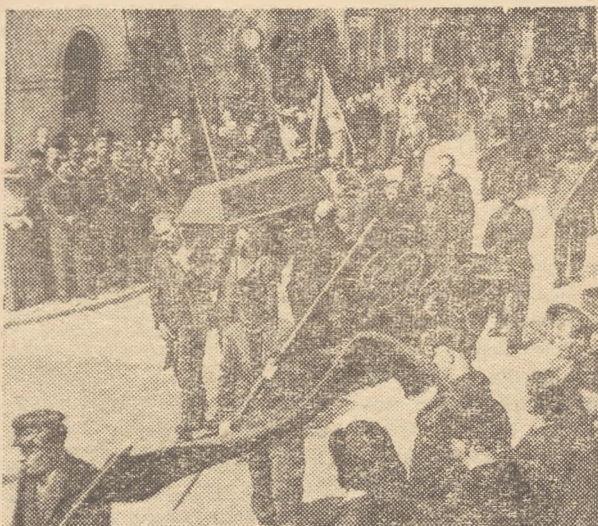
Koleżankę Basie Czajkównę zajmuje (i to nie od dziś) medycyna. Biologia była zawsze jej najmilszym przedmiotem, ale i innych przedmiotów nie zaniedbuje — na jej świadectwie widzimy jedynie piątki i czwórki.

Nasze plany i marzenia o przyszłości, o przyszłej pracy i zawodzie są szerokie i różnorodne. I tak kole-dzy: Mirek, Adamski i Andrzej Czajka marzą o budowie nowych okrętów, kol. Stachura planuje pójść do szkoły filmowej, a kole-dzy Szmaj i Papiernik pragną studiować leśnictwo.

\*

„Uczymy się zwykle w czwórce: Grzesiak, Kiciński, Wróbel i ja. Czasem, gdy zegar wskazuje już późną godzinę i wszyscy jesteśmy tak zmęczeni, że trudno jest nam się uczyć, zaczynamy mówić o tym, co będziemy robić po maturze. O-brazy przyszłości są porównawcze — dodają nam sił do dalszej pracy.

Korespondent Marian Piłot  
Liceum Ogólnokształcące  
w Ostrzeszowie



Porywającym, lecz trudnym i odpowiedzialnym zadaniem jest ukazanie życia Gen. Świerczewskiego, które przypada na okres gorących walk klasy robotniczej ostatniego półwiecza. Przed kilku laty powstał ambitny zamiar zrealizowania filmu o Gen. Świerczewskim. W niedługim czasie zamierzenie stało się rzeczywistością. Laureatka Nagrody Światowej Rady Pokoju, reżyser „Ostatniego etapu”, Wanda Jakubowska, przy współudziale znanego publicysty Jerzego Borejszy napisała scenariusz filmowy o legendarnym Generale.

Po śmierci Borejszy, Jakubowska sama kontynuowała rozpoczęte dzieło. W wyniku niemałego trudu, żmudnej, pełnej poświęcenia, trwającej kilka lat pracy W. Jakubowskiej oraz znakomitego operatora St. Wohla powstał wielki dwuseryjny film historyczny pt. „Generał zwycięstwa”.

Postać nieustraszonego żołnierza, Generała Karola Świerczewskiego odtworzył w filmie Józef Wyszomirski — reżyser teatralny Doimu Wojska Polskiego. Kołę Świerczewskiego z lat młodzieńczych, powierzono uczniowi Szkoły Kadetów — K. Warginowi. Wydatną pomocą przy realizacji filmu odznaczyli się także filmowcy radzieccy, protechnik Dymitr Mironow i charakteryzator — Anna Toikunowa.

Poważne i odpowiedzialne zadanie spoczęło na barkach żołnierzy Odrodzonego Wojska Polskiego, którzy z wielkim zapalem i poświęceniem pomogli w odtworzeniu prawie wszystkich scen batalistycznych.

✱

Od dzieciństwa poznał Świerczewski co to nędza, głód i niepewność jutra. Przed oczyma chłopca otwierał się nowy niepojęty wówczas jeszcze świat. Ulice warszawskie 1906 roku stały się świadkami licznych demonstracji, strajków i krwawych pogromów kozackich. Pod sztandarami SDKPiL prowadziła nieugiętą walkę z caratem polska klasa robotnicza.

W nocy z 6 na 7 listopada 1917 roku oddziały Gwardii Czerwonej opanowały węzłowe punkty Piotrogradu. Ramie w ramie z robotnikami i chłopem rosyjskim walczyli w szeregach Rewolucji młodzi polscy robotnicy — Karol Świerczewski. Salwa z krążownika „Aurora” dała sygnał do walki.

Zwycięstwo Rewolucji odbiło się szerokim echem w krajach kapitalistycznych. W Polsce wzmagali się i narastał opór klasy robotniczej przeciwko rządowi kapitałistów i obszarników. Strajki ogarnęły cały kraj. Przeciwno strajkującym rząd sanacyjny wysłał oddziały policji i wojska. W marcu 1936 roku w krakowskiej fabryce „Semperit” wybuchł strajk okupacyjny. W wyniku starcia robotników z policją padło 10 zabitych i było 20 rannych.

Latem 1936 roku lud hiszpański stanął do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe. Z pomocą młodej republiki walczącej przeciwko faszystowskiemu wojskowemu pośpieszyli komuniści ze wszystkich krajów świata. W szeregach bojowników o wolność znalazł się także wychowanek stałnowskiej szkoły wojskowej Karol Świerczewski, który pod pseudonimem „Waltera” dowodził 14 Brygadą Międzynarodową — „Marsylianką” biorącą udział w walkach nad Ebro i pod Madrytem.

We wrześniu 1939 roku pękły bariery graniczne. Lawina hitlerowska ruszyła na nasze ziemie. Sprzedajny rząd sanacyjny liczący do ostatniej chwili na porozumienie z Hitlerem ratował się haniebną ucieczką za granicę, ale żołnierz polski walczył bohatersko pod Kutnem, Łodzią i Miawą. Obrona Westerplatte, Warszawy i Lublina pozostała na zawsze jedną z najpiękniejszych kart historii walk wojska polskiego.

Przyszły dzień okupacji. Zapelnity się więzieniami i oboj koncentracyjnymi. Faszystom rozpoczął realizację dzieła zniszczenia i ujarznienia narodów. W Polsce oddziały GL i AL rozpoczęły walkę z okupantem. W czasie ofensywy niemieckiej na Stalingrad, rząd londyński haniebnie ewakuował do Iranu armię Andersa utworzoną w ZSRR. Gdy w roku 1943 powstała 1 Dywizja im. T. Kościuszki, przybyła do Siedlca i bierze udział w jej formowaniu zahartowany w niejednym już boju, doświadczony stałnowski żołnierz — gen. Świerczewski.

Armia Radziecka, kierowana przez Wielkiego Stalina w zwycięskim marszu na zachód, przy piątym uderzeniu gigantycznej ofensywy wyzwoliła część Białorusi, Polski i Litewskiej Republiki Radzieckiej. Spełniają się marzenia gen. Świerczewskiego. Wracą do kraju, aby na wyzwolonych ziemiach organizować II Armię Polską. W czestych spotkaniach z marszałkiem Rokossowskim koczują i zacieśniają się więzy przyjaźni dwóch wielkich Polaków — synów Rewolucji.

W lipcu 1944 roku, ludność polska witała z entuzjazmem oddziały żołnierzy. To wolność wkraczała na nasze ziemie. Jej symbolem był żołnierz radziecki, u którego boku walczył żołnierz polski. W Lublinie na pierwszym kawałku wyzwolonej ziemi powstała ludowa władza polska — PKWN.

Pod dowództwem gen. Świerczewskiego II Armia 16 kwietnia 1945 roku forsuje Nysę, podchodzi aż pod Drezno i rozbiła pancerną grupę wojsk niemieckich.

Pod wsią Welke, gen. Świerczewski osobiście poprowadził żołnierzy 8 dywizji do zwycięskiego przeciwnatarcia, krocząc w pierwszej linii ataku. Walcząc na ziemi niemieckiej przeciwko najeźdźcy, u boku Armii Radzieckiej męzny generał znów bije się o wolność swej ukochanej ojczyzny.

Wojna już się skończyła, ale niedobitki faszystów i wrogowie ludu polskiego starają się obalić nowy porządek. Generał Świerczewski staje w pierwszych szeregach bojowników o umocnienie władzy ludowej. Partia i Rząd powierzają mu szereg odpowiedzialnych stanowisk. Podczas inspekcji garnizonów wojskowych w woj. rzeszowskim na szosie pod Baligrodem zginął w walce z bandami UPA Generał Walter. Lecz idea tego wielkiego żołnierza stałnowskiej szkoły i bojownika o wolność ludu — żyje i zwycięża.

W. L. LIKSZA